

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE
Kornel Makuszyński
Leon Noel
Zygmunt Nowakowski
Franciszek J. Wazeter

SA (208)
Vol. 4. No. 50 (207) Nowy Jork, 29 grudnia — New York, N. Y., December 29, 1946. Cena 20 ct



Kościół Marji Panny w Krakowie.

Sprawy gorzkie i niezbędne

“Tygodnik Polski” wchodzi w piąty rok swego istnienia; nawet obojętni jego czytelnicy, jeśli są przecież świadomi warunków, w jakich pismo nasze walczy o swój byt, o możność szerzenia swych idei, uznać muszą ten jubileusz za niezwykle i nawet po amerykańsku biorąc, za swego rodzaju rekord. Jest tradycją i sakramentalnym niejako zwrotem przy tego rodzaju okazjach — przyrzekać wytrwanie na stanowisku, wysiłek przezwyciężenia wszelkich trudności, staranie nietylko o utrzymanie dotychczasowego poziomu wydawnictwa, ale również o dalsze jego podniesienie; to przyrzeczenie redakcja “Tygodnika Polskiego” składa dziś swym czytelnikom i przyjaciółom — nietylko dlatego, że taki jest jubileuszowy obyczaj ale dlatego przede wszystkim, że takie jest nasze mocne postanowienie i nasza najszczerza, nagoręsza wola.

Byłoby jednak nieuczciwe, znaczyłoby to uchybić pierwszemu obowiązkowi świadomej swych zadań publicystyki, którym jest mówienie prawdy i w jej poznaniu szukanie dróg postępu — byłoby to ucieczką od tej prawdy, gdybyśmy właśnie przy okazji tego pierwszego naszego jubileuszu, spoglądając wstecz i zarazem w przyszłość — nie poruszyli sprawy zasadniczej, sprawy ogólniejszego znaczenia, od której poznania i należytego rozwiązania zależy nietylko przyszłość “Tygodnika Polskiego”, ale w znacznej mierze również rozwój wolnej kultury polskiej, to znaczy się tej, nad którą nie ciąży jawna czy ukryta cenzura moskiewska i bolszewicka, to znaczy się kultury polskiej na emigracji.

Nie będzie nic rozumiał z rzeczywistości polskiej, nie będzie sobie zdawał sprawy z istotnych niebezpieczeństw, grożących narodowi polskiemu, nie będzie wreszcie myślał politycznie — i przez to nie będzie mógł należycie bronić sprawy polskiej, sprawy wolności — kto zamknie oczy na tę prawdę, że kultura polska jest w niewoli, że jej zdławienie, uczynienie z niej prowincjonalnego odłamku bolszewickiego chamstwa i bezbożnictwa — jest świadomym celem, częścią politycznego programu Sowietów, że jeśli zniszczyły one własną, rosyjską kulturę, zamordowały lub zamieniły w niewolników artystów i pisarzy — tem więcej, z bolszewickich i z imperjalistycznych, moskiewskich względów — nie dopuszczą do istnienia wolnej sztuki, wolnej nauki polskiej, że pomimo uniwersytetów we Wrocławiu czy Opolu, teatrów w Radzynie czy Kałuszynie — wcześniej czy później wy-

wiedzą one tej kulturze walkę, walkę na śmierć i życie. Jest obowiązkiem każdego z nas, obowiązkiem tych wszystkich, którzy walczą o Polskę, walczą o wolność świata, dopomagać jak można i dopóki można nauce i sztuce polskiej w kraju — to znaczy przede wszystkim ratować od głodu, chłodu i rozpaczliwych uczonych i artystów polskich w kraju, których tylko część nieznaczną, ta właśnie która zaprzedała się bolszewikom — korzysta ze względniego a czasem i znacznego dobrobytu, reszta zaś i w tej liczbie najlepsi, najszlachetniejsi, najbardziej zastrzeżeni — żyje w nędzy, będącej udziałem większości wolnych Polaków. Posyłać żywność, pieniądze, odzież tym doskonałym Polakom, posyłać im książki, pomoce naukowe, pomagać w odbudowie stacji i instytucji kulturalnych — to będzie dopóki jest to możliwe, pierwszy doraźny nasz względem kultury polskiej obowiązek. Nie łudźmy się jednak i powiedzmy to sobie śmiało odrazu. Jeżeli Polska nie będzie niepodległą, jeśli sam naród polski, uwolniony z pod “opieki” i “bezpieki” sowieckiej nie będzie mógł decydować o swych losach i swjej kulturze — jeśli tą kulturą opiekować się będą różne ministerstwa, odbierające i wydające te same rozkazy, które zabiły Pilniaka, złamały Szostakowicza, wygnały z Rosji wszystkich naprawdę wolnych pisarzy i artystów — nie powstaną w Polsce żadne wielkie dzieła muzyki, poezji czy malarstwa, żadne odkrycia myśli, nie będzie w niej nietylko sztuki niezależnej od zmian życia, sztuki dla sztuki — ale nie będzie również prawdziwej sztuki ludowej, będzie tylko to co jest teraz w Rosji, co było w Niemczech — ostatniorzędna szmira propagandowa, pisana, malowana, komponowana przez płatną kanalję i niewolników.

Sztukę polską, kulturę polską uratować można tylko przez powrót Polsce wolności i kto o tę wolność nie walczy, choćby nie wiem ile książek posłał polskim uniwersytetom, w gruncie rzeczy asystuje bezradnie przy morderstwie tej kultury.

Z tego cośmy o sytuacji kultury polskiej w kraju, o nieuchronnej, ciemnej jej przyszłości powiedzieli — wynika jasno, że rozwój wolnej sztuki, wolnej nauki polskiej — to znaczy się sztuki i nauki polskiej na emigracji — jest warunkiem niezbędnym uratowania substancji moralnej narodu polskiego, bez której żadna biologja nie obroni go od zagłady; dlatego też istnienie i rozwój kultury polskiej na emigracji jest i musi być jedną z podstaw

politycznej walki o wolność Polski o przywrócenie wolności w świecie.

Polonia amerykańska wie dobrze, że znaczna część tej walki spoczywa na jej barkach, na jej odpowiedzialności. Ten ciężar, tę odpowiedzialność wzięła ona świadomie na siebie, nie oszczędzając ani sił ani środków materialnych, nie ma przeto powodu trzymać wstydliwie pod korcem tej prawdy, że jedno z najważniejszych zadań tej pracy jest tak jakby nieknięte, że robota w tym kierunku nawet się nie zaczęła i że musi się ona rozpocząć w wielkiej skali, w imię kultury polskiej pojętej nie jako kosztowny kwiat, ale jako sprawdzian, fundament wolności, jako warunek istnienia narodu polskiego i wolnego polskiego państwa.

Wśród displaced persons, tak straszliwie pokrzywdzonych i wciąż krzywdzonych tak nieludzko, w ogłodzonych miastach wszystkich krajów Europy, wśród żołnierzy polskich, dziś gotujących się nowego pielgrzymstwa po świecie, wśród emigrantów w Anglii, Szkocji, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, skazanych na tęsknotę i walkę o byt uniemożliwiającą twórczą pracę — leży ukryty i albo skazany na zagładę, albo też powołany do rozbłyśnięcia wspaniałe — skarb wolnej, niepodległej sztuki i nauki polskiej. Skarb, który już nieraz w naszych dziejach świecił jak gwiazda przewodnia całemu narodowi, którego blask był dla niego słońcem niezłomnej nadziei i źródłem ognia walki i wytrwania. Polonia amerykańska należy do Ameryki przez swą przynależność państwową, przez swój patriotyzm, przez wspólne z wszystkimi Amerykanami życie codzienne, pracę, troski i nadzieje; przez język polski należy przeciwieście do kultury polskiej; jej polsko amerykańska kultura może być tylko częścią kultury polskiej, do której obrony, do udziału w której jest powołana zarówno dlatego, że walczy o wolność Polski, jak też dlatego, że ta kultura jest źródłem, warunkiem jej potężności, jej twórczości duchowej. To wszystko sprawia, że tak jak życie Polaków w kraju ratowane jest przez Radę Polonii, jak walka o jej wolność, ześrodkowana jest w Kongresie — już teraz, zaraz i na wielką skalę odpowiadająca powadze zadań, niebezpieczeństwom grożącym — musi powstać w ramach Kongresu lub obok niego komórka istotnej — nie na frazesach i obietnicach ale na prawdziwej, ofiarnej w najlepszym stylu Polonii amerykańskiej prowadzonej pracy dla uratowania i rozwoju kultury polskiej, dla uratowania twórców i warsztatów twórczości i nauki; musi być dana kulturze polskiej nie jałmużna ale to co jej się należy, jako jed-

nemu z filarów istnienia narodu polskiego, jednemu z fundamentów wolności Polski.

Ta praca w błogosławionych skutkach nieobliczalna — jest napewno nietylko na miarę sił niezmierzonych i najlepszej woli polsko amerykańskiego ogółu — ale również nie przenosi ona tych środków, któremi Polonia może dysponować a nawet któremi już rozporządza i które między innymi zostały zgóry przewidziane na ten cel w agitacji poprzedzającej zbiórce Funduszu Miljonowego i jej wielki i znamieny sukces. Chodzi poprostu o to — by przestać wreszcie spychać tę sprawę, jedną z najważniejszych, na jakieś wstydliwie miejsce między zapomogi dla wstydzających się żebrac, trzeba wreszcie zrozumieć, że jeśli nazywa się Polskę krajem Sienkiewicza, Chopina i Curie Skłodowskiej nie można jej bronić, przyglądając się obojętnie, jak giną, nie mogą tworzyć ci, którzy na mniejszą miarę prowadzą przeciwieście dalej ich dzieło. W tej wielkiej, ogólnej, ogólnonarodowego znaczenia sprawie kłopoty "Tygodnika Polskiego", o których nie możemy nie myśleć i nie mówić u progu piątego roku uciążliwej i nieraz naprawdę dramatycznej walki — są oczywiście tylko drobnym epizodem i czytelnicy nasi byliby może zdumieni, gdyby dowiedzieli się jak niewielkiej pomocy potrzeba aby uniknąć tego borykania się, które jest codziennym chlebem naszego wydawnictwa i które każe tracić najlepsze siły niezbędne do ideowej walki — na zabieg o środki wręcz śmieszne, jeśli porówna się je z możliwościami tutejszego terenu.

W tej walce, w tych borykaniach się "Tygodnik Polski" doznał niejednokrotnie pomocy wielu szlachetnych przyjaciół i co niezwykle cenne i znaczące, przeważnie spośród tak zwanej masy czytelniczej, z pośród ludzi, dla których ważny jest każdy ciężko zarobiony dolar i każda wolna do czytania godzina, trudna do wyrwania z dnia, wypełnionego pracą.

Pomoc tych właśnie przyjaciół — była dla nas zawsze świadectwem, że trud nasz jest potrzebny, zadania nasze zgodne z myślami ogółu Polonii, a zarazem że utrzymanie "Tygodnika Polskiego" przez sześciomilionową Polonię amerykańską jest rzeczą łatwą, która nie wymaga kłopotliwego obciążenia jednostek lub instytucji tylko należytego zrozumienia wagi kultury polskiej i jej znaczenia dla polskiej sprawy.

Przyrzekając dalsze nasze wysiłki dla utrzymania i rozwoju "Tygodnika Polskiego" chcemy wierzyć, że to zrozumienie przyjdzie nam z pomocą,

(Dokończenie na stronie 5-ej)

LEON NOEL, b. ambasador Francji w Warszawie.

POLSKA CHCIAŁA IŚĆ PRZECIWIW NIEMCOM W R. 1936

(FRAGMENT KSIĄŻKI "L'AGRESSION ALLEMANDE CONTRE LA POLOGNE")

Rano, w sobotę 7go marca 1936 kanclerz oświadczył w Reichstagu, że Niemcy przestają uznawać klauzule Traktatu Wersalskiego, przepisujące demilitaryzację okręgu nadreńskiego (lewy brzeg Renu i obszar 50 kilometrów dłużej na brzegu prawym), że wymawia on pakt lokarneński pod pretekstem, iż zawarcie paktu francusko-sowieckiego zmieniło zupełnie równowagę europejską. Hitler oświadczył jednocześnie że w tej samej chwili wojska niemieckie zajmują Nadrenję.

Zaledwie została ukończona transmisja mowy Hitlera Beck poprosił mnie, ażeby przyszedł do niego o g. 5 pp. W międzyczasie porozumiał się on z prezydentem Rzeczypospolitej, z generałem Rydzem-Śmigłym i z premerem Kościąłkowskim.

O umówionej godzinie, wszedłem do eleganckiego pałacu Raczyńskich, dawnego pałacu rodziny Krasińskich, gdzie minister wtedy mieszkał a gdzie później miał swą rezydencję ambasador Stanów Zjednoczonych Biddle. "Tym razem sprawa jest poważna" powiedział minister, przyjmując mnie w ciemnym salonie, w którym ilekroć znalazłem się później, przeżywałem na nowo tę historyczną rozmowę.

Pułkownik Beck poprosił mnie odrazu, w formie uroczystej, ażebym złożył memu rządowi w jego imieniu jak również w imieniu "najwyższych władz" Rzeczypospolitej następujące oświadczenie: W powstałej sytuacji Polska chce zapewnić Francję, że będzie wierna zobowiązaniom, które ją wiążą z waszym krajem.

Natychmiast po powrocie do mego biura zredagowałem krótki telegram do Ministra Spraw Zagranicznych. Musiała być godzina 6 pp. kiedy dałem go do zaszyfrowania i miałem wrażenie, że zbliżają się wielkie wydarzenia i że tym razem znajdujemy się na decydującym zakręcie historii powojennej.

W gruciu rzeczy, deklaracja Hitlera nie była i nie mogła być dla nikogo niespodzianką. Wprawdzie w mowie swojej, późniejszej niż zawarcie paktu francusko-sowieckiego oświadczył on uroczystie, że będzie szanował pakt lokarneński i demilitaryzację Nadrenji, i zapewnienie to ponowił on później przez usta p. von Neuratha i niektórych innych swych głównych współpracowników. Jeszcze parę tygodni przed mową w Reich-

stagu — zapewnił on naszego ambasadora, że nie postawi nas wobec faktu dokonanego i że nie zmieni statutu nadreńskiego przez akcję jednostronną.

Liczne wiadomości, nadchodzące z Niemiec, niedyskrecje, uważna lektura prasy nazistowskiej — nie pozostawiały przecież żadnej wątpliwości co do tego, co się przygotowuje. Po powrocie ze swej niedawnej podróży do Niemiec i po rozmowie z Hitlerem — pułkownik Beck — o czym, ma się rozumieć, i przedziłem Quai d'Orsay — dał mi następujące ostrzeżenie: "Nie wiem co właściwie się przygotowuje, ale jestem pewny, że teraz przyjdzie kolej na pakt lokarneński i okręg nadreński; Hitler chce niewątpliwie uwolnić się od ciężaru demilitaryzacji".

Mój attache wojskowy, generał d'Arbonneau ze swej strony przesłał do naszego Sztabu Generalnego informacje, które uzyskał od Polaków, informacje nie zostawiające żadnych złudzeń: było wiadome naprzykład, że zostały przedsięwzięte w okręgu nadreńskim środki ażeby natychmiast opanować dawne koszary.

Sprawa była do tego stopnia na porządku dziennym, że uważałem za mój obowiązek napisać do jednego z głównych kierowników Quai d'Orsay list osobisty, w którym, zwracając mu uwagę zarówno na krążące pogłoski jak na najwyższą wagę sprawy, powiedziałem co następuje: "Jeżeli Rząd nie jest zdecydowany przeciwstawić się remilitaryzacji Nadrenji, powinien jaknajspieszniej pertraktować z Niemcami aby mógł przynajmniej później powiedzieć, że nic nie stało się bez jego zgody i że sprzedaje Rzeszy to, co jest zdecydowana zabrać i ażeby w ten sposób uratować przynajmniej pozory i nasz prestiż — jeżeli naodwrot jest on gotów opierać się — niech to powie stanowczo zgóry Niemcom, którzy odstąpią niewątpliwie od swych zamiarów; w tym wypadku ażeby uniknąć wszystkiego, co wyglądałoby na ultimatum, ostrzeżcie ich za pośrednictwem osób trzecich". Z myślą o tej drugiej hipotezie proponowałem powierzyć zamiary Francji Józefowi Beckowi w przekonaniu, że nie omieszkają on poinformować o nich Berlina.

Moja sugestia nie była przyjęta. W lutym okólnik, wysłany do wszystkich placówek zagranicznych zawiadomił

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY

by
TYGODNIK POLSKI

at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Editor:

Jan Lechoń

Adm. and Business Manager:

Dr. Leopold Obierek

Subscription

Monthly 80 cents

Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

je, że Francja nie zniesie remilitaryzacji Nadrenji i jeżeli fakt ten nastąpi, skieruje natychmiast sprawę do Ligi Narodów. Pomimo tego nie traciłem nadziei, że w decydującej chwili, Rząd Francuski zareaguje w sposób mniej akademicki.

Z punktu widzenia prawnego sytuacja nasza była wyjątkowo mocna. Nie jest to miejsce aby wchodzić w szczegóły tego rodzaju, ale nie byłoby nic łatwiejszego niż dowiedzieć, z tekstami w ręku, że Traktat Wersalski i Pakt Lokarneński dawały nam niezaprzeczone prawo uważać remilitaryzację Nadrenji za akt agresji - odpowiedzieć na zerwanie jego operacją wojskową.

Z punktu widzenia politycznego, wypowiedzenie przez Niemcy paktów lokarneńskich stanowiło wypadek niezwykle poważny; teksty te bowiem i statut nadreński, który wynikał z nich, jak również z Traktatu Wersalskiego stanowiły najważniejszą podstawę naszego systemu europejskiego i jeśli można tak powiedzieć, fundament naszej polityki wojskowej.

W r. 1919, sprzeciw Wilsona i Lloyd George'a przeszkodziły Francji uzyskać stałe gwarancje bezpieczeństwa, uważane za niezbędne przez marszałka Focha.

Clemenceau odstąpił od żądania nieograniczonej co do trwania okupacji linii Renu za cenę powziętego łącznie przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię zobowiązania przyjsca nam z natychmiastową pomocą wojskową na wypadek napaści niemieckiej; ponieważ jednak Senat w Waszyngtonie odmówił ratyfikacji Traktatu Wersalskiego, zobowiązanie to straciło wszelką wartość.

W następnych latach Francja próbowała początkowo, nie bez wahań i sprzeczności — prowadzić w ogólnych zarysach wbrew Anglo-Sasom politykę siły, ażeby zmusić Niemcy do poszanowania Traktatu Wersalskiego. Millerand, Poincare, sam Briand nawet poświęcili się tej polityce.

Zostały kolejno zastosowane sankcje: w r. 1920 został okupowany Frankfurt, Dusseldorf, Duisburg, Ruhrort w r. 1921, Rura w styczniu 1923.

Poczynając od wyborów roku 1924, które doprowadziły do władzy "kartel lewicowy" i gabinet Herriota, Francja próbowała wobec Niemiec innej taktyki. Za radą i często pod presją Londynu, prowadziła ona politykę zbliżenia, ustępstw, która skontretyzowała się kolejno w ewakuacji Ruhry (czerwiec 1925), okręgu okupacyjnego Kolonii (styczeń 1926) i przedewszystkiem 16 października 1925 w paktach w Locarno.

Francja Edwarda Herriota, Pawła Painleve i Arystydesa Brianda zaufała Niemcom Weimarowi i Stresemannowi, zarzuciła środki przymusu, do których odwoływała się poprzednio, zgodziła się uważać za załatwione albo przynajmniej za znajdujące się na dobrej drodze do załatwienia kwestje sporne, dotyczące się rozbrojenia.

Działając w tym samym duchu porozumienia, ewakuowała ona w listopadzie 1929 drugi okręg nadreński, później trzeci i ostatni — 30 czerwca następnego roku. W sprawie odszkodowań zgodziła się ona aby nie przeciwstawiać się Wielkiej Brytanji i Stanom Zjednoczonym na przyjęcie planu Davesa i planu Younga, wreszcie powstrzymała się od żądania wykonania umowy lozańskiej z lipca 1932, która ograniczyła dług niemiecki do ściśle sumy 3 miliardów marek, co równało się zrzeczeniu się całej niezapłaconej jeszcze części odszkodowań.

Przeciwwaga wszystkich tych poświęceń — zawierała się dla Francji w umowach lokarneńskich. Podpisując ją Niemcy dobrowolnie tym razem, czemu nigdy nie mogłyby zaprzeczyć, ponieważ same wystąpiły z inicjatywą pertraktacji, uznały swoją granicę zachodnią i specjalny statut

Nadrenji. W rezultacie więc polityka ta była uwarunkowana przez utrzymanie neutralizacji okręgu nadreńskiego i przez ścisłe stosowanie paktów lokarneńskich.

Francja uważała z drugiej strony, że jej bezpieczeństwo jak również pokoj Europy i status quo terytorjalne, zabezpieczone były przez jej umowy, z Polską, Czechosłowacją i Belgją. Pakt lokarneński z Niemcami, pakt z naszymi sojusznikami z Europy Zachodniej, Środkowej i Wschodniej stanowiły dla Francji całość, zespół nierozdzielny, który miał za podstawę prawną, polityczną i wojskową — demilitaryzację Nadrenji. Zobowiązania, któreśmy powzięli mogły praktycznie biorąc być przez nas wypełnione tylko pod warunkiem, że w wypadku agresji niemieckiej byłibyśmy w stanie przejść natychmiast naszą granicę wschodnią i okupując Nadrenję zagrozić sercu Niemiec.

Waga decyzji ogłoszonych 7 marca przez Hitlera nie mogła więc nie być zrozumiana przez kierownicze osobistości polskie i w istocie zrozumieli ją oni w pełni, kiedy tego dnia, prezydent Rzeczypospolitej, prezes ministrów, wódz naczelny armji i minister spraw zagranicznych w kryzysie, z którego mogła wyniknąć wojna, zdecydowali się postawić Polskę u boku Francji.

**W POPRZEDNIM 49-50 (206-207)
NUMERZE "TYGODNIKA
POLSKIEGO"**

Ks. A. A. Skoniecki: Dwie gwiazdy; Jerzy Andrzejewski: Powrót; Melchior Wańkiewicz: Losy Generała Andersa po wrześniu...; Ludwik Berger: Czy powstanie królestwo damasceńskie?; Edward Eugeniusz Chudzyński: Ostatnia parada; Anna Falk: Wasia; Stanisław Baliński: Poemat o czterech oknach; Franciszek J. Wazeter: Rozmowy z Polonją; Tydzień polityczny; Kronika polsko-amerykańska; Opinie i zdarzenia.

Twierdzono coprawda, trzeba przyznać, że jeżeli pułkownik Beck przemówił do mnie w sposób tak kategoryczny, o czem mówiłem, stało się to dlatego iż osobiście przekonany był że Francja skapituluje. Przypuśćmy nawet, że było to ściśle, nie zmieni to faktu, że inne "wysokie czynniki polskie", w których imieniu jak swoim przemawiał, były przekonane, że Rząd Francuski przyjmie w tej sprawie postawę energiczną.

Parę miesięcy przedtem, generał Sosnkowski, który reprezentował Polskę na pogrzebie króla angielskiego, zatrzymał się w Paryżu. Przy tej okazji u jednego ze swych rodaków śniadał on z Jerzym Mandel'em, wówczas ministrem poczty i jedną z najsilniejszych osobistości gabinetu Alberta Sarraut. Mandel powiedział mu: Francja oczekuje, że Niemcy zajmą Nadrenję, ale przeciwstawi się temu siłą; rząd powziął w tej sprawie uchwałę formalną i jeżeli fakt ten nastąpi — zarządzi mobilizację. Było to nieściśle — ale ton ministra poczty był tak zdecydowany, że generał Sosnkowski nie mógł wątpić o naszej stanowczości.

Skoro tylko powrócił do Warszawy, o czem sam mi wtedy mówił — powiadomił on o zwierzaniu, które było zrobione, prezydenta Mościckiego, prezesa ministrów i Józefa Becka. To podkreśla całą wartość decyzji powziętej przez nich 7 marca. Tego samego dnia, postanowili oni ponadto że Polska wyda te same zarządzenia wojskowe, co Francja; jeżeli ta powoła dwa roczniki, Polska wezwie dwa również.

Inne dobre informacje utwierdziły mnie w mniemaniu, że przynajmniej tego dnia Beck również był przekonany, że wypadki pójdą po drodze, o której mówił Mandel.

W sobotę wieczór państwo Beckowie podejmowali obiadem najbliższych współpracowników ministra. Ten nie tań im, że oczekuje wielkich wypadków i zapowiedział, że jeśli wojna wybuchnie, będzie prosił o zwolnienie go z rządu, ażeby mógł, przywdziawszy mundur, stanąć na czele swego pułku.

PRAWDY GORZKIE I NIEZBĘDNE

(Dokończenie ze strony 3-ej)

że wesprze nas w pracy, której warunki pociągnęły już na innych polach trudu naszej emigracji dramatyczne ofiary, chcemy wierzyć, że ci, którzy nasz trud znają i oceniają go należycie — przyczynią się do jaknajrychlejszego rozszerzenia grona naszych prenumeratorów, do poparcia naszego działu ogło-

seniowego, że nie dopuszczą do tego gorszącego i jakże upragnionego przez wrogów naszej sprawy widowiska — jakim byłoby zanikanie walczącej o wolność kultury polskiej na oczach sześciomiljonowej Polonji, naturalnego i dziś niemal jedynego tej kultury — obrońcy.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

MÓJ KRAKÓW

(Z KSIĄŻKI MAJĄCEJ SIĘ WKRÓTCE UKAZAĆ NAKŁADEM "BIBLIOTEKI POLSKIEJ")

PIERWSZA WIZYTA

Mój Kraków! Pewnie, że mój. Opuściłem go straszliwie dawno a przecież potrafię z pamięci narysować plan miasta, po którego ulicach mógłbym iść z zamkniętymi oczami. Punktem centralnym jest prostokąt St. kiennic, stojących na środku trochę nieregularnego czworoboku rynku: u

że swoją historję, swoje zabytki, swoje legendy, swoje skarby, swoje kościoty, ale są Krakowem, ciągle Krakowem, podczas gdy Krowodrza, Czarna, Biały i Czerwony Prądnik, Czarna Wieś, Łobzów, Dąbie, Olsza, Rakowice...

Urwałem na nazwie "Rakowice", bo myślę sobie, że tam, właśnie tam trze-

mu, i pragnąłbym, aby na cmentarzu było pusto. Stałbym długo, długo, aż dosłyszałbym słowa mówiące, że już czas, że czeka mnie miasto, że czeka mnie Kraków. "Nie wystoisz tu nic. Dobrze zrobieś, przyszedłszy. Ale teraz odejdz i ciesz się Krakowem. Słyszysz, bije godzina! Słyszysz hejnał? Idź, biedaku, bo natłukieś się po świecie, nawłóczyeś się po obcych krajach, i było ci wszędzie źle. Niech ci już tu, w Krakowie, będzie dobrze. Dziękuję, żeś przyszedł, żeś pamiętał o kwiatach. Przyjdz jeszcze ale nie jutro, i nie pojutrze. Musisz odetchnąć. Musisz zacząć żyć."

Na cmentarzu jest pusto i cicho. Idę przez główną aleję, nie chcąc czytać nazwisk. Jest ich strasznie wiele. Czy wszyscy pomarli? Czy został ktoś jeszcze? Jakże ja będę mówił z tymi, co zostali? Jakim językiem? Czy oni poznają mnie a ja czy poznam ich?

MELODJA KRAKOWA

Zdaleka śpiewa hejnał marjacki. Znam tę melodję. Wiem, że za chwilę urwie się i pięknie na wysokim tonie, na niedośpiewanej nucie. Strzała tatarska przeszła gardło strażnikowi. O, jeszcze trzy, dwa takty, i nuta, cienka jak włos, uwiązana wysoko u nieba, rozplywa się. Ale zrozumiałem tę melodję. Taka sama jest jak dawniej. Niezmieniła się. Tak samo różniam zegar ratusza i zegar marjacki. Mówią do mnie po polsku, z akcentem krakowskim, staccato. One nie umarły. Poznałem je natychmiast. Choć lalako teraz jestem od rynku, pośród grobów, wiem, że po pierwszych taktach hejnału: zbudziły się gołębie u Panny Marji i kołują, krążą nad wieżami. Słyszę z daleka szelest ich skrzydeł. I rozumiem ten szelest. Taki sam jest jak dawniej.

Trzeba iść w miasto. Jestem zmęczony. Ach, co tu ukrywać: jestem stary. Ale jestem szczęśliwy. Nadmiar szczęścia sprawia, że muszę oprzeć się o bramę, potem usiąść, wytchnąć. A tam już Kraków rozegrał się, już mnie woła, już wabi, przyzywa, mówiąc: "Chodź! Przędź, przedź!" Nie mogę iść. Serce mi bije, do skroni puka krew, płucom brak tchu. Ale ja zaraz pozbieram się i rozpędzę, zacznę biec przed siebie. Pogoń. Jeszcze jary. Przecież grywałem na prawym łączniku i nogi moje były jak stal. Wziąłem drugą nagrodę w biegu na dziesięć kilometrów. A stąd, z Rakowic, niema wie-



Brama Florjańska.

wylotu ulicy Grodzkiej dwie ściany rynku niespodziewanie tworzą kąt rozwarty, który przerywa monotonię figury geometrycznej. Ten wylot szeroki otwiera drogę na Wawel, poprzez krakowskie "City", otoczone zielonym pasem Plant. Pierścień szmaragdowy pęka tylko w jednym miejscu pod samym Zamkiem. Poza tą obręczą ogrodu żyją życiem własnym dzielnice równie stare jak City. Stradom, Wolnica, Skałka, Kazimierz, Wesoła, Kleparz, Piasek, Smoleńsk, Zwierzyniec, Groble, Podzamcze. One mają tak-

ba będzie wybrać się zaraz po przyjeździe. Pierwszego dnia. I trzeba kupić kwiaty, dużo, dużo kwiatów. Tam leży matka i ojciec, tam jest symboliczny grób mego najstarszego brata, który zginął gdzieś na Sybirze, w gubernji tomskiej. I tam, jak przypuszczam, jest również symboliczny tylko grób drugiego brata, który został zabity i spalony w Oświęcimiu. Podobno prochy odesłano wdowie do Krakowa.

To pierwsza wizyta. Chcę tam iść sam, zupełnie sam, nie mówiąc niko-

cej do rynku niż dwa kilometry. Cóż mi się stało, do diabła! Idę tak powoli, z takim trudem, jak szedłem jesienią 1939 roku, po śniegu, przez przełęcz karpacką, tak, koło Osmołodny . . .

O, znowu odezwał się ratusz, po nim, jak zawsze spóźniony, zegar ranny Marji i znowu słyszę hejnał. Czyli, minęła godzina. Ale ten hejnał gra! Gra! Gra! Nie przestał nigdy. Budzik Krakowa, punktualny, niezawodny! Kogut złoty, który pieje z wyższej wieży marjackiej. Tam czuwa strażak, patrzy na wszystkie strony świata, trzyma w ręce trąbkę polocistą, nie zaśnie . . .

Zasnął. Raz tylko ale zasnął, bestja. Ach, to okropne zdarzenie i wielki wstyd dla całego miasta. Zasnął! Strażak na wieży marjackiej zasnął! A to było tak, że akurat wtedy Kraków miał gości. I jakiego gościa! Marszałka Focha! Wieczorem miasto wydało bankiet, po którym zwycięzca z wojny "światowej" chciał zażyć przechadzki. Szedł więc nocą przez ogromny salon Krakowa, przez rynek, a z nim szła świta i gospodarze, więc prezydent miasta, który objaśniał dostojnemu gościowi instytucję hejnału, jego historję, jego punktualność. Dochodziła północ. Wyciągnęli wszyscy zegarki, ratusz wybił godzinę dwunastą, za nim pośpieszyła Panna Marja, czyli w sekundę później odezwał się hejnał. Noc pogodna, księżyc świeci tak jasno, że będzie można ujrzeć nawet trąbkę strażaka w malutkim okienku, pod samą koroną wieży.

Minęła sekunda, minęły dwie, trzy, minęła minuta, hejnału jednak niema. Marszałek Foch uśmiechnął się sceptycznie, prezydent zbladł, potem dostał rumieńców, potem o mało w ziemię się nie zapadł. Cóż za skandal! Jakaż kompromitacja! Strażak poprostu zasnął. Nie miał kiedyindziej tego zrobić, tylko właśnie podczas wizyty marszałka Focha! Okropność! Przez długi czas chodziliśmy wszyscy jak struci, nie śmiać sobie nawzajem spojrzeć w oczy. Ktoś nawet wystąpił z projektem, żeby tego strażaka skazać na karę cielesną. Na chłostę. Po Krakowie krążyła wieść, że kanalja chciał się obwiesić ze wstydu. Właściwie, było to jedyne wyjście z przykłej sytuacji.

Wspomnienie tego epizodu przywołuję mnie do porządku z zapisaniem do protokołu. Zaczynam uśmiechać się. Idę już prosto, niezgarbiony. Ubyło mi wiele lat, mianowicie lat wygnania. Wczoraj opuściłem Kraków. Wszystko inne nie liczy się. Nie byłem przez ten czas nigdzie. Nie byłem w Budapeszcie, Paryżu, Neapolu, Nowym Jorku, Chicago. Nie byłem po prostu w Neapolu, Genui, Paryżu, Lizbonie. Nawet nie byłem w Londynie. Tamto wszystko nie istnieje.

Tamto wszystko było snem. Jawą jest Kraków.

Idę przez Planty. Nademną jest dziurawy parasol zielonych liści kasztanów. Przez dziury widzę niebo. Niebo niebieskie. Kasztany dopiero kwitną. Stoją z zapalonemi świeczkami kwiatów, których puch różowy sypie się pod nogi. Pachną bzy i jaśmin. Śniło mi się tamto wszystko. Jestem w Krakowie.

DZWONY

Pisarz znakomity ostatnich lat, Juliusz Kaden Bandrowski, porównał

*"Zabrzęczał Zygmuntowski dzwon
i bije jako młotem,
a trąby huczą po przestworzu
hej, Zygmuntowskim lotem!"*

*A trąby huczą jako działa,
jak ongi na tych polach;
jakby już Polska wszystka wstała
hej, w dawnych swoich dolach.*

*Jakby już szczęście swoje miała.
Po wiekach, hej, po latach
I krzywd i klęski zapomniała
przy dzwonach, swoich swatach."*



Czternastowieczny krycyfiks w katedrze wawelskiej.

głos Zygmunta do oliwy, która, wyłana na wzburzone fale, potrafi je uspokoić. Piękne porównanie także i dlatego, że Zygmunt, że jego głos, cały jest ze złota, że płynie wolno, że zatacza kregi, właśnie jak oliwa. Całe miasto wypełnia. Zdejmują ludzie kapelusze z głów, gdy padnie pierwszy ton, od którego robi się gorąco, od którego bije zdumiewająca powaga i siła. Gra w Zygmuncie sto armat zdobycznych, grają wieki, gra cała Polska, Jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość:

Kraków ma wiele, wiele dzwonów -- swatów. Ma n. p. dzwon wyższej i niższej wieży marjackiej. "Zygmunta" ciągnęło na Wawel sto wołów, a dzwon na wieżę marjacką wyniósł jeden człowiek, siłacz jakiś nad siłacze, Ciołek, syn wojewody mazowieckiego. Grają tedy oba dzwony, a wkrótce po nich odzywa się hejnał, śpiewany Matce Boskiej:

*"Pani z gwiazdą na czole,
w błękitów drogiem odzieniu,
na złocistej u wieży koronie*

*przystanęła, gdzie grają.
Chorałowie na przestrzeni
iskrzą luną promieni.
Pani tuli gołębie przy tonie;
Anioły ma w orszaku."*

Na melodję składają się dzwony przeróżne, ot n. p. takie dwa, które zowią się pięknie "Kowale", i dzwon "Zbigniew", i sygnaturki przeróżne, i dzwon przesmętny, o pękniętym sercu, zwany dzwonem "za topielców", odzywający się z dalekiego wzgórza Salwatora. Ma głos niezwykle, rozdzierająco smutny. Wzywa do modlitwy za tych, co utonęli w bystrych nurtach Wisły. Teraz dzwoni mnie, słyszę go z daleka, jak modli się za wszystkich krakowiaków, którzy, porwani prądem, toną gdzieś u obcych brzegów, gdzieś, na dalekich wodach.

Lecz muzyka krakowska, melodja krakowska, bywa także inna, wesoła, porywająca, roześmiana. huczna, szumna, zawadjacka. To gra wesele krakowskie, to jadą strojne wozy przez ulicę Florjańską, waląc w rynek, do kościoła Panny Marji, który jeszcze niedawno był parafją podkrakowskiej, bajecznie kolorowej wsi, Bronowice. Strzelają baty, kołysza się pawie pióra na czapkach, dzwonią korale, świecidełka, huka orszak weselny, krzyczy, wybucha raz po raz przyśpiewem "krakowiaka", który przecie wywodzi się z jakichś najstarszych, słowiańskich a pogańskich cza-



Główna brama Wawelu

sów, mając rytm dwójkowy, z akcentem na drugiej części taktu. Śpiew pełen zadzierzystości i humoru, krótki,

rwany, wrażliwy się łatwo w pamięć i skutkiem tego nie zapomniany, jedyny.

Melodja prosta, taka, która prowadzi do pisania "krakowiaków", pod którą da się podłożyć tekst niemal improwizowany, sklecony dorywczo, więc nie tylko n. p. "krakowiaki" Wasilewskiego, ale zwrotki ludowe, jedrne, nieprzyzwoite, kupiety zwierzyńskie czy krowoderskie, w najwyższym stopniu niecenzuralne. Trafiają się one i słynnej "szopce" krakowskiej, więc w ogromnie starym teatrze marionetek, będącym równocześnie czemś w rodzaju "commedia dell'arte". Stoja owe szopki zimą wzdłuż Linji A-B rynku, i można sobie sprowadzić do domu cały teatr w postaci dekoracji przenośnej, która poprostu rwie oczy, tyle w niej barw, tyle złota i srebra, tyle świecideł przeróżnych. Tekst mówią i śpiewają murarze młodzi, robotnicy, jest to zaś tekst tradycyjny lecz wzbogacany ustawicznie rozmaitemi aktualjami. Niby to misterjum o Bożem Narodzeniu, lecz trafiają się tam wątki świeckie, jak świeckie! I jak . . . pogańskie! Jak naiwnie bezbożne! N. p. pamiętam "krakowiczka", który mówi o tem, że Matka Boska goniła za św. Józefem z pogrzebaczem w ręku . . . Horrendum!

KOLOR KRWI

Miałem chyba niespełna dziesięć lat, gdy oczy moje uderzyła inna barwa



Hejnał.

Drzeworyt Stefanji Juer-Dretler

i gdy o uszy moje obija się pieśń "Krew naszą leją katy . . ." Kraków w t. zw. "Galicji" był kolebką ruchu socjalistycznego, na którego rozrost wpływało bliskie sąsiedztwo granicy zaboru rosyjskiego. Stamtąd, z za tej cieńkiej ścianki, poprzez którą odbywała się osmoza, przybywali do Krakowa rozpaleni do czerwoności rewolucyoniści, Polacy a także i Rosjanie. Byłem już w czwartej klasie gimnazjalnej, gdy z "Królestwa" zaczynały odzywać się echa strażów i zamachów.

Czerwony sztandar, dotąd jeszcze jakby nieśmiały, wypłynął jawnie na ulice, na rynek krakowski, zalał ten ogromny plac barwą krwi. Na stopniach pomnika Mickiewicza stawali mówcy, z nich najsłynniejszy, Ignacy Daszyński, i padały słowa jak bomby, jak race, jak młynki ogniste. Olbrzymie rzesze szły w pochodzie pod pomnik, ze sztandarami, z transparentami, z pieśnią burzliwą, podartą na strzępy, taką, że gdy ci, co już stali w Rynku, kończyli ostatnią zwrotkę, grupy dalsze dopiero zaczynały zwrotkę pierwszą. Ale w tej dysharmonji, w tym zmieszonym rytmie, była jakaś potęga, jakaś siła tajemnicza, która porywała nas młodych, wabiła pod pomnik, ciągnęła ku sobie przemocą.

Kraków matejkowski, jaśniepański, profesorski, biskupi, przycichał na dzień 1go maja, spuszczał żaluzje w sklepach i zamykał okna. Kraków klerykałny, Kraków dewotek, zatykał uszy watą, byle nie słyszeć tej pieśni, wdzierającej się wszędzie, zasłaniał oczy, byle nie widzieć lasu czerwonych sztandarów, stojącego wokół Mickiewicza.

Lecz w dwa dni później następował jakby rewanz, zresztą rewanz połowiczny, bo w pochodzie 3 Maja szli wszyscy, całe miasto bez wyjątku, zatem i socjaliści. Szli może osobno, może w jakiejś odrębnej grupie, ale szli, śpiewając na przemiany pieśni patriotyczne i "Czerwony Sztandar". Rzecz dziwna, pozostało mi przecież wspomnienie jakby . . . harmonji. Miasto było w tym dniu białoczerwone, a zespolenie tych dwóch barw jest czemś najpiękniejszym w świecie, czemś jedynym, czemś, co nas nie tylko stawia na baczność, ale co nas porywa, przejmując wielkim dreszczem wzruszenia, co nas wszystkich łączy.

W dniu 1 maja przemawiały asy socjalistyczne z Daszyńskim, retorem niebywałym, na czele. W dniu 3 Maja pękały tury Panny Marji a z ambony grzmiał ks. biskup Pandurski, wielki patryjota, albo również świetny mówca, ks. Kanicki, przeor Reformatorów, albo, najlepszy z kaznodziejów, cichy, skromny, delikatny Ojciec A-

niół, kapucyn, ukochanie całego miasta, bóstwo nie tylko bigotek lecz wszystkich, wszystkich mieszkańców.

Mieszają mi się rozmaite kolory, gdy piszę to "trzy po trzy" krakowskie. Słyszę, jak leżą szyby w pałacu biskupim i w redakcji klerykałnej "Głosu Narodu" oraz w konserwatywnym "Czasie", wszelako słyszę także ten sam brzęk, dolatujący z ul. Dunajewskiego, gdzie mieściła się redakcja organu socjalistów, "Naprzodu". I znowuż — jaki to paradoks! — ów brzęk zostawił mi wspomnienie...

harmonji. Nie pamiętam jedynie, czy kiedykolwiek wybito szyby w redakcji umiarkowanej, demokratycznej "Nowej Reformy" przy ul. Jagiellońskiej. Młodzież "postępowa" awanturowała się przed "Głosem Narodu", i na ul. św. Tomasza, pod redakcją "Czasu", młodzież zaś "narodowa" różnęła pod redakcją "Naprzodu", ale w tem wszystkim był jakiś dobór naturalny, w tem była wolność, swoboda, była różnokierunkowość, która w 1914 r. miała dać tę wypadkową siłę, jaką był wymarsz kadrówki z "Oleandrów".



Rynek krakowski.

Drzeworyt Stefanji Juer-Dretler

**PAMIĘTAJMY O GŁODNYCH
W POLSCE!**

KORNEL MAKUSZYŃSKI

ŁOSOŚ SREBRZYSTY

Z CYKLU: DZIWACY ZAKOPIAŃSCY

Najmilszym zakopiańskim oryginałem był serdeczny mój przyjaciel, dr. Tadeusz Gabryszewski. Kto często bywał w Zakopanem przed wojną, z uśmiechem życzliwym choć nieco zdumionym, przyglądał się niepozornej figurze pana doktora, arbitra eleganciarum z Krupówek, odzianego zawsze z małomiasteczkową wytwornością. Mało mu było takich nieporównanych symbolów elegancji jak sztywny kapelus i żółte jak zazdrość rękawiczki, więc aby porazić wniebowziętych widzów, wiazał krawat gordyjskim węzłem, przewlókłszy go wprzód przez złoty pierścionek i nosił mankiety gumowe, — “wieczyste” — ozdobione spinkami wielkości małych talerzyków. Krawaty jego przypominały zawsze bardzo kolorowe flagi południowo amerykańskich republik i oszalałyby na swój własny widok. Pan doktor lubił żywe kolory, więc mu nie

wadziła odrobina fioletu na figlarnym nosie. Niektórzy uczeni twierdzą, że taki kolor nosa jest skutkiem nadużywania kwaśnego mleka, chociaż inni bardziej ognistych doszkują się przyczyn. Przeważnie doktor obwiniał ostre górskie powietrze. A należało mu wierzyć, był to bowiem lekarz na wielką skalę i uczony i bystry. Zagrzebał się w małym miasteczku, chociaż mógł zrobić karierę w wielkim mieście; w wielkim mieście jednakże nie można łowić pstrągów, a za tę niebotyczną przyjemność byłby oddał uczciwą duszę i serce, które miało tylko południową, słoneczną stronę. “Kielbie we łbie” — to ciężka choroba, cóż dopiero kiedy się w nim zalęgna pstrągi i lososie . . .

Pan doktor Gabryszewski przywędrował do nas ze słynnego miasta Bóbrki. Doszedł tam do niebywałych godności, bo został tej metropolii bur-

mistrzem, a burmistrza dobrzy obywatele, sami się w ten sposób wywyższając, zawsze mianują prezydentem. Kiedy dokonano zamachu na Prezydenta Francji, rzekł z posępną goryczą władca Bóbrki: — “Czego właściwie ci anarchiści chcą od nas, prezydentów?” — Od doktora Gabryszewskiego nikt — jako żywo! — niczego nie chciał, a najbardziej krwawy anarchista sprzedałby ostatnią bombę, aby z tym wybornym kompanem pójść na bombę piwa. Za tą małą figurką szła bowiem zawsze wielka ludzka miłość. Był to człowiek czarujący, choć zawsze gorzko dowcipny, wszystko rozumiejący, więc serdecznie dobry, zgryzoty dopędzający kpinami, a tak prosty i tak ludzki, że zakochani w nim byli nawet podejrzliwi górale. Nie było dotąd lekarza w Zakopanem, któryby tak umiał z nimi gadać. Zdaje się, że nie on był twórcą medycznej szkoły, dla nieufnych przeznaczanej kmiotków, on ją jednak doprowadził do niezrównanej doskonałości, a górskie kmiotki wpatrywały się w niego jak w tęczę, kiedy wycieńczonemu góralowi, bo mu żal było wydać parę groszy na lepsze jado, takie przepisywał lekarstwo:

— Weźmiesz, bracie, czarną kurę. Nie może być ani biała ani czerwona, tylko czarna! Niech ją baba zarznie o świtaniu a potem niech splunie za siebie trzy razy pod wiatr. Potem niech ją warzy, a kiedy zmięknie, niech ją podzieli na trzy części i trzy razy niech ci da do zjedzenia. Ale nim ją, bracie, zjesz, powiedz przedtem: — “Twoje zdrowie, moje zdrowie!” — A kiedy już zjesz wszystkie kury, będziesz zdrow jak sam pan starosta(!)

Kiedy musiał zapisać proszki, które trzeba było połykać co dwie godziny, najprzedziwniejsze wymyślał regiele.

— Pierwszy raz — mówił — zażyjesz, kiedy rano zadzwonią w kościele. Wtedy to najbardziej pomaga. Potem patrz, kiedy dzieci idą do szkoły. Wtedy stań tyłem do słońca i znowu zażyj proszek. Trzeci raz wtedy połkniesz, kiedy warszawski pociąg będzie dojeżdżał do Poronina!

I tak aż do nocy, a chłop, nie posiadający zegara, wykonywał polecenie co do minuty. I jakżeż nie wierzyć lekarzowi, który każe stawać tyłem do słońca? Żaden nie kazał, a ten kazał.

Opisałem i jego i te praktyki w jednej powieści, za co mnie skłócił do siódnego pokolenia.



Wieś góralska.

Drzeworyt Edmunda Bartłomiejczyka

Jechałem raz jednego z góralami, który się nisko sklonił przed panem doktorem. Potem mi powiada:

— Wicie panie, to największy doktor!

A dlaczego to aż największy? Opowiedział mi o tem z zachwytem. Wezwał doktora do swego dziadka, co miał dziewięćdziesiąt siedem lat i coś się w nim "oberwało", bo rąbał drzewo. Pan dr. Gabryszewski namyślił się, głową markotnic pekiwał i powiada:

— Dajcie mu butelkę rumu!

Dziad wygoił butelkę rumu i zasnął na słońcu na wieki wieków.. I taką śliczną uśmiechniętą miał śmierć, jak sam Obrochta, że mu całe Zakopane zazdrościło, a uwielbienie dla doktora niepomiernie wzrosło.

Kiedy się odbywało trzydniowe góralskie wesele, nie czekał na wezwanie, lecz trzeciego dnia pod wieczór brał swoją czarną torbę i szedł na wesele aby posklejać porozbijane gło-

wy i pozszywać Janosików. Bez tej ceremonji wesele nie byłoby ważne i byłoby uważane za dziadowskie. Mądry to był człowiek, ten doktor! Nawet dla nieboszczyka miał dobre słowo. Wezwano go jednego razu na Kasprusie, gdzie jakiegoś biedaczynę tak dokumentnie tknęła apopleksja, że "świat mu się stracił". Pan doktor tylko spojrzął, odkrył głowę i powiada serdecznie:

— Przyjacielu miły, za późno mnie do ciebie wezwali!

Czasem jednakowoż był kąśliwy.

Przez zakopiański park wije się potoczek, po deszczu brudny jak ludzkie sprawy, a kiedy się ma na deszcz, zjadliwie woniejący. W tym parku zemdląla kiedyś jakaś pani, więc wielkim głosem wołają doktora Gabryszewskiego.

— Panie doktorze, co robić, co robić?

— Trzeba tę szanowną damę wynieść na świeże powietrze!

I miał rację.

Tak to sobie figlował przy ludziach, a w swej chałupie pracował potężnie. W walce z gruźlicą brał udział znamenity, wielką napełniony troską. Pisał na ten temat rozsądnie i mądrze, radził doskonale. Najwierniejszą miłością otaczał Tatry i niezłomie walczył o zachowanie ich piękna w dziesiątkach namiętnych artykułów. Udawał dziwaka, ten głęboko mądry człowiek. Dla "hygieny" wycinał sobie w butach dziury, aby odciski "miały przewiew", a kiedy padał deszcz, wyjmował z kieszeni wycięte kawałki skóry i w ich przyrodzone wtykał miejsce. "Talarów" nie nosił w portmonecie, tylko w długiej pończosze "po prababce". Pończocha była bardzo długa, ale talarów było w niej mało. Dziwak ten jednakże potrafił bez szemrania wstać w nocy kilka razy i wlec się w zawieję i w zudymkę do jakiejś dalekiej zapadłej chałupy do położnicy czy do umierającego dziecka. (Dokończenie nastąpi)

Z MALARSTWA POLSKO-AMERYKAŃSKIEGO



Wiejska droga — pędzla Zygmunta Kozłowskiego (Kozłowa) nowojorczanina, który w roku 1933 zdobył stypendjum Pulitzera.

FRANCISZEK J. WAZETER

ROZMOWY Z POLONJĄ

Nowy Rok! Do głowy ciśnie się cała gromada myśli i rozważań, nadziei i obaw, wątpliwości i pytań. Co przyniesie rok tysiąc dziewięćset czterdziesty siódmy? Jakie zmiany nam tutaj w Stanach Zjednoczonych i jaki los krajowi Ojców naszych, Polsce?

Słyszałem niedawno taką oto opinię w tej sprawie:

Jeśli Ameryka i cały świat zachodni — mówił jeden z rodaków — zdecyduje się na utrzymanie pokoju i spokoju, to Polska i wszystkie narody europejskie, podobnie przez totalizm sowiecki będą musiały pożegnać się z niepodległością i wolnością . . .

Czy istotnie tak jest? Czy niezbędnym i jedynym warunkiem oswobodzenia Polski z niewoli sowieckiej jest nowa wojna światowa?

Powiedział niedawno Bernard Baruch, że wolność jest cenniejsza od pokoju i dlatego, gdyby sprawa stała wyraźnie: albo pogrzebanie zasad wolności i demokracji albo wojna, to żaden prawdziwy Amerykanin nie będzie namyślał się nad wyborem.

Zdaje mi się jednak, że o ile jest rzeczą pewną, iż za jakiś rok nie będzie już stanowczo żadnego innego sposobu zapewnienia demokratycznego systemu w świecie jak nowa wojna, to obecnie istnieją jeszcze zupełnie realne szanse osiągnięcia celów demokratycznych na drodze pokojowej.

Sęk w tem, że realizacja takiej polityki wymagałaby prawdziwej woli, odwagi i charakteru ze strony rządów i dyplomatów zachodnich.

W tygodniu przedświątecznym miał świat w tej dziedzinie niezwykle ciekawą i pouczającą lekcję.

Mam na myśli niespodziewany obrót wydarzeń w Persji.

Prasa amerykańska nazywa rozwój wypadków w Persji nieodgadniętą tajemnicą. Istotnie na pierwszy rzut oka cała sprawa wygląda dość zagadkowo. Przecież w lecie tego roku Persja z powodu niedołęstwa i tchórzostwa dyplomacji zachodniej dostała się pod dziewięćdziesięcio procentową kontrolę Rosji. Rząd perski w Teheranie nie mając dostatecznego poparcia ze strony mocarstw anglosaskich, musiał zgodzić się na autonomję opianowaną przez komunistów północnej prowincji Azerbejdżanu i na przyjęcie w skład rządu perskiego trzech członków kierowanej przez Moskwę komunistycznej partii "Tudeh". Nie pomogła rozpaczliwa walka ambasadora perskiego Ali na terenie Zjednoczonych Narodów. W czerwcu tego roku wydawało się, że ostateczna sowietyzacja Persji będzie kwestją nie-

długiego czasu i że wkrótce urząd premiera w Teheranie obejmie perski Tito, szef azarbejdżańskich komunistów, szkolony w Moskwie agent Jahwar Pishevari . . .

Aż tu, nagle, jaka zmiana! Z początkiem listopada, premier perski Ghavam obwieścił, iż rząd w Teheranie ma już dosyć komunistycznej anarchii w Azarbejdżanie i dlatego zdecydował się wysłać wojska do tej prowincji . . .

Niektórzy dygnitarze zachodni po prostu oniemieli . . . Czy ten Ghavam oszalał, na co on liczy? "Z czym do gościa!" jak się mówi w gwarze lwowskiej . . . Przecież Moskwa zdusi tego śmiałka w ciągu paru dni, a Ameryka i Anglia nie kiwną nawet palcem w bucie . . .

I oto wyobraźcie sobie drodzy czytelnicy, że nic takiego się nie stało! Moskwa wysłała wprawdzie gwałtowną notę protestacyjną do Teheranu, prasa moskiewska obrzucała premiera Ghavama całym stekiem wyzwisk od faszysty do zdrajcy, komunistyczne radio w stolicy Azarbejdżanu Tabryzie zapowiedziało szumnie, "że nasza armja za żadną cenę nie dopuści wojsk perskich do granic Azarbejdżanu" ale gdy rząd w Teheranie mimo wszystko nie uląkł się i pozostał konsekwentny, a Stany Zjednoczone dały do poznania, że Persja może liczyć na Amerykę w obronie swych słusznych praw... pan Pishevari poprostu uciekł do Moskwy i Azarbejdżan został zajęty przez wojska perskie . . . Przy tej sposobności okazało się, że "potężna" partja komunistyczna w Azarbejdżanie składała się z małej grupki agentów sowieckich, a ludność, trzymaną w ryzach terorem i strachem, powitała armję perską z prawdziwym entuzjazmem jako wybawicieli z niewoli sowieckiej . . .

Oto, pokrótce opowiedziana historia ostatnich wydarzeń w Persji, wydarzeń nazywanych przez prasę amerykańską "tajemnicą".

W rzeczywistości, drodzy rodacy, w całej tej sprawie nie ma żadnej tajemnicy. W rzeczywistości cała sprawa polega na tem, że Rosja jest obecnie słaba, że atakuje tam gdzie widzi słabość, a cofa się przed siłą i konsekwencją!

OD ADMINISTRACJI

Prenumeratory "Tygodnika Polskiego", oficerowie i żołnierze II Korpusu, proszeni są o jaknajszysze podanie swych nowych adresów w Anglii.

Stalin postępuje jota w jotę tak, jak postępował Hitler. W marcu tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego roku, gdy nazistowskie Niemcy rozpoczęły serję swych agresji zajęciem Nadrenji, generalcwie Reichswehry — jak teraz wiemy to już z dokumentów — bladzi trzęśli się ze strachu, bo wiedzieli, że z powodu ówczesnej słabości Niemiec jedno energiczne wystąpienie Aljantów (jak się tego domagał daremnie rząd polski) skończyłoby się dla Hitlera — katastrofą. Aljanci stchórzyli i Hitler zatrzymował, a przebywający wówczas w Berlinie dziennikarz amerykański William S. Shirer zanotował w swym pamiętniku:

— "O, ta głupota czy też paraliż Fractów! Dowiedziałem się, z bezwzględnie pewnego źródła, że armja niemiecka, wkraczając do Nadrenji nie była zupełnie przygotowana do walki i na wypadek mobilizacji Francji otrzymała rozkaz natychmiastowego wycofania się".

Francja nie wystąpiła i Hitler wstrychnął cały świat na dudka!

A cóż innego robi Stalin od dwu lat z górą? Przykład perski dowodzi jasno, że tak jak Niemcy w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym szóstym, tak Rosja jest słaba i przed konsekwentną i mocną polityką ustępuje . . .

Ustępuje . . . dzisiaj, bo za rok czy dwa sytuacja może ulec zasadniczej zmianie i wtedy nie będzie już żadnych szans na zmuszenie totalizmu sowieckiego, by wycofał się w swe własne granice! Wtedy, nowa, trzecia wojna światowa stanie się naprawdę koniecznością!

Oto sens i nauka wynikająca z doświadczenia perskiego. Czy mocarstwa demokratyczne zechcą wysnuć wnioski z tej nauki?

Tak, jak w tej chwili stoją sprawy, wszystko zależy od stanowiska i postawy opinji publicznej w Stanach Zjednoczonych, a więc w pewnej i kto wie czy nie poważnej mierze od nas, od Amerykanów pochodzenia polskiego.

Pierwszy kwartał tysiąc dziewięćset czterdziestego siódmego roku przyniesie nader poważne rozstrzygnięcia, od których zależeć będzie także przyszłość Polski. Sytuacja ta nakłada olbrzymią odpowiedzialność na Kongres Polonji Amerykańskiej któremu nie wolno dziś ani konserwować swych sił i środków, ani rozpraszać się na drugorzędne akcje, lecz przeciwnie skoncentrować wszystkie energie do zasadniczej kampanji o niepodległość Polski!

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Wszyscy główni aktorzy, biorący udział w grze międzynarodowej na scenie walnego zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz w odosobnionych apartamentach hotelu Waldorf-Astoria, w których odbywały się obrady i spory ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki, wrócili już do domowych pieleszy, wszyscy zgodnie wypowiadając swe zadowolenie z rezultatów dwumiesięcznych obrad nowojorskich. Ta, właśnie, zgodność w wyrażaniu zadowolenia, o ile pominąć patologiczny nawyk dyplomatyczny, jest dowodem, że powzięte we Flushing Meadow oraz we Waldorf Astorji decyzje są tylko powierzchownym potraktowaniem ostrych, spornych zagadnień, poruszonych, omówionych i niby to rozstrzygniętych przez konferencję ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki. Właśnie dlatego, że żadne, istotnie ważne, zagadnienie międzynarodowo-polityczne, traktowane w toku obrad i konferencji nowojorskich nie zostało rozstrzygnięte w sposób całkiem jasny, głębszy i przez to trwalszy, wszystkie międzynarodowe tuzy mogą wypowiadać optymistyczne przemówienia, mawiać w perspektywie obrazy różowawe.

Dla przykładu można wskazać na sytuację bałkańską, którą nowojorska konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki niby wyklarowała, ustalając definitywne teksty traktatów pokojowych dla Rumunii, Bułgarii, dla Węgier i, poniekąd dla Jugosławji, w granicach traktatu pokojowego, mającego być przedstawionym Włochom, do podpisu. Sytuacja na Bałkanach jest bowiem groźna, przyczem najniebezpieczniejszym, w dzisiejszym momencie, ogniskiem zapalnym jest północna Grecja, terytorjum stanowiące część, od wielu dziesiątków lat, groźnego kompleksu macedońskiego. Ta właśnie północna część Grecji jest dzisiaj terenem najędzniejszych akcyj t. zw. partyzantów greckich, rekrutowanych z elementów pro-sowieckich, uzbrajanych, ćwiczonych, prowiantowanych przez Jugosławję i Bułgarię. Zduszenie przez armję grecką takich akcyj "partyzanckich" jest utrudnione z tego względu, że po za tymi partyzantami stoją rządy Jugosławji i Bułgarii, działający — rzecz do niewątpliwej — z nakazu wyższego, to jest moskiewskiego. Zduszenie tej całej ruchawki "partyzanckiej" jest utrudnione dlatego, że centra tych wszystkich działań jugosłowiańskich i bułgarskich. Dlatego też premier grecki Czaldaris przyleciał spiesźnie do Nowego Jorku, aby osobiście złożyć

na Radzie Bezpieczeństwa UN skargę na działania rządu Tita i Dimitrjewa i domagać się interwencji międzynarodowej, za pośrednictwem UN.

Rada Bezpieczeństwa, pomimo widocznego oporu Rosji Sowieckiej, która chce by badać położenie wewnętrzne Grecji, rządzonej przez partję monarchistyczną ale nie chce badać przez komisję międzynarodowe działań rządów Jugosławji i Bułgarii, rządów opartych przez agentów sowieckich, Rada Bezpieczeństwa otóż zdecydowała wysłać spiesźnie specjalną komisję inwestygacyjną, złożoną z delegatów krajów, wchodzących w skład Rady Bezpieczeństwa; komisja ta ma zbadać stan rzeczy na pograniczu grecko-bułgarskim i grecko-jugosłowiańskim. Czy zbada wszystko? Czy zbada dokładnie? Czy opublikuje całkowicie swój raport? Pytania takie nasuują się dlatego, że Stany Zjednoczone wyznaczyły na członka owej komisji inwestygacyjnej p. Marca F. Etheridge'a który już raz udawał się na Bałkany w charakterze inwestygatora amerykańskiego, mającego zbadać sytuację polityczną w krajach bałkańskich. Raport p. Etheridge'a, ponoć bardzo interesujący, nie został jednak przez p. Byrnes'a, wbrew zapowiedzi tegoż samego p. Byrnes'a, ogłoszony publicznie, aly... nie narażać się Rosji Sowieckiej. Doświadczenie, poczynione z misją poprzednią Etheridge'a, to jest zatajenie jego raportu przez Departament Stanu, z góry nasuwa wątpliwości czy udająca się, w najbliższym czasie, na pogranicze grecko-bułgarskie i grecko-jugosłowiańskie komisja inwestygacyjna UN, zechce wszystko dokładnie zbadać i szczegółowo ujawnić, tembardziej, że w skład tej komisji wejdzie delegat Rosji Sowieckiej i delegat warszawskiej agencji sowieckiej.

Dla przykładu, jak mętnawo, jak dwuznacznie układano traktaty pokojowe z krajami satelitami Niemiec, specjalnie w najważniejszej, najbardziej spornej kwestji granicy jugosłowiańsko-włoskiej i statutu Triestu, dla przykładu, jak wogóle niewyrażnie są podejmowane wszystkie ważne, międzynarodowo-polityczne sporne kwestje, wskazać można na ostatnią uchwałę Komisji dla spraw energii atomowej UN, która pod naciskiem amerykańskim zmuszona została do przyjęcia wniosku p. Barucha, ale zmodyfikowanego w myśl propozycji kanadyjskiej. Uchwała w tej materji Komisji dla spraw energii atomowej rozwiązuje — według twier-

dzeń p. Barucha — kwestję aplikowania prawa weta w myśl zamiarów amerykańskich, podczas kiedy — według zdania delegata kanadyjskiego i innych — wcale kwestji weta nie zmienia. Oto, przykład jasności, dokładności decyzji, uchwał i deklaracji, podejmowanych w istocie ważnych sprawach przez UN i przez konferencję ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki. Oczywiście, na takich dwuznacznościach, na takich niejasnościach nie można przecież opierać gmachu pokoju trwałego i uszczęśliwienia ludzkości, o czem tyle się gadało na plenarnych i komisyjnych posiedzeniach UN i w toku uroczystych mówek ministrów Wielkiej Czwórki.

Na globusach, stojących w kancelariach dyplomatycznych pokazują się coraz to nowe pęknięcia i rysy. W Chinach, rozbitcie pomiędzy rządem centralnym a rządem komunistycznym staje się coraz większe i niebezpieczeństwo wojny domowej, w szerokiej, olbrzymiej powiedzieć można, skali wzrasta z godziny na godzinę. W Indjach, sytuacja wewnętrzna staje się coraz bardziej pogmatwana; na oświadczenia Pandita Nehru, premiera tymczasowego rządu Indji, że Konstytuanta indyjska uchwali nową konstytucję bez oglądania się na warunki brytyjskie, zadeklarowane w maju, r. b., rząd brytyjski odpowiedział ukrytą groźbą, że takiej konstytucji nie uzna, że warunkiem wstępnym, jest porozumienie między nacjonalistyczną partją kongresową a Ligą Muzułmańską. Tymczasem, takie porozumienie się nie klei, gdyż partja kongresowa nie chce się zgodzić na żądanie muzułmanów utworzenia samodzielnego państwa — Pakistanu.

Moskwa, za pośrednictwem swej "Prawdy", zaatakowała Turcję, zarzucając jej, że jest instrumentem anty-sowieckim w rękach imperjalistów i kapitalistów obcych, to jest anglo-saskich. W Iranie premier Ghavam rozpoczął już przeprowadzanie wyborów i wybierze sobie meżlis (parlament) wedle swej woli. Oczywiście, że taki meżlis załatwi kwestję koncesyj naftowych sowieckich w taki sposób, jak zechce Ghavam, który kierować się będzie wedle stanu gry, prowadzonej na całym Bliskim Wschodzie pomiędzy Rosją Sowiecką z jednej strony, a Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, ze strony drugiej.

Zapowiedź brytyjska rozpoczęcia rozmów w sprawie niepodległości Bury jest nowym rysem na globusie dyplomatycznym, zwracającym na się uwagę tem większą, że na całym Dalekim Wschodzie podnosi się fala nacjonalizmu azjatyckiego.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

PRZESTROGA PRZED KRECIA ROBOTA

Wszelkie a usilne starania placówek bierutowego reżymu w Stanach które miały na celu dotarcie do Polonji amerykańskiej, spełzły — jak się tego należało spodziewać — na niczem. Wątpliwości i nadzieje mogli mieć jedynie liczni a uslužni reżymowcy którzy całymi chmarami nasłani zostali przez swych mocodawców z łaski Kremla i którzy jak głodna jakiegoś — choćby najmniejszego — sukcesu szarańcza oblepili ambasadę i konsulaty.

Wkrótce jednakże ta liczna sfera propandzistów i "kontaktowców" przekonala się, że wszelkie kontakty z Polonją natrafiają na nieprzebyte i solidarny front bojkotu ze strony Polaków-Amerykan. Ci zaś którzy przez naiwność czy też poprostu głupotę (a policzyć ich można na palcach) wyłamują się z szeregow, otrzymują bolesną nauczkę.

Na tak ważnym więc dla reżymu odcinku, panowie ambasadorzy, ministrowie, radcowie, konsulowie, referenci i spece różnego gatunku musieli w swych raportach słanych komunistom warszawskim, bić się w piersi, kajać się i ostatecznie stwierdzić swoją bezsilność. Po przyjsciu do przekonania, że zwarte go frontu Polonji rozbić się nie da, zaczęto się zastanawiać nad innymi drogami infiltracji. Postanowiono więc wejść w Polonję tylnymi drzwiami, chyłkiem i podstępnie, grając przytem na najszlachetniejszych uczuciach.

Przecież Polonja jest tak czuła na niedolę swych braci w Polsce! Przecież każdy apel w tym kierunku spotyka się z żywiołowym odzewem! Należy więc — rozumując "osóbki" — wykorzystać te nastroje i wejść w Polonję poprzez organizacje reliefowe, nawet niekonieczne polskie. Ta droga będzie łatwiejsza, zwłaszcza jeżeli krecia robota może być prowadzona pod pokrywką szczytnego sztandaru niesienia pomocy Polakom w kraju.

Rzecz jasna, że demaskując te plany jesteście najdalej by w jakikolwiek sposób zaszkodzić akcji pomocy Polakom w kraju. Akcję tę zawsze i gorąco popieramy. Ale . . . Polonja amerykańska ma dosyć ludzi swoich, ludzi zaufanych, ideowych i oddanych którzy potrafia bez rad ubocznych prowadzić dzieło pomocy w ramach Rady Polonji, Ligi Katolickiej i innych a ideowo czystych organizacyj.

Polonja jest czujna i nie tak naiwna jak się to może wydawać reżymowym kontaktowcom. Polonja chętnie i ofiarnie nieść będzie nadal pomoc swym braciom w Polsce,

ale na swój rachunek który posiada już wiele wspaniałych pozycyj.

Słowa nasze kierujemy dzisiaj pod adresem kretów usilujących podkopami wdrzeć się za wszelką cenę w szeregi Polonji, by potem pod humanitarnymi pokrywkami usilować rozbić ją, skłócić i skruszyć. Próżnie wysiłki i robota szyta grubymi niemi które pękają już na początku tej dywersyjnej akcji.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. LUDWIKA NURKIEWICZOWA

Dnia 1 stycznia zmarła ś. p. Ludwika Nurkiewiczowa licząc 82 lat. Wydawnictwo "Tygodnika Polskiego" składa na ręce prezesa Ignacego Nurkiewicza głębokie wyrazy współczucia dla całej dotkniętej żałobą i tak bardzo zasłużonej rodziny polsko-amerykańskiej.

ŚP. DR. MIKOŁAJ KALINOWSKI

Dnia 18go grudnia zakończył w Chicago życie dr. Mikołaj Kalinowski, wybitny oświatowiec i niezmordowany społecznik, szczerzy patrijota, lekarz, psycholog, historyk i filozof.

Najlepsze życzenia
święteczne i noworoczne
Polonji Amerykańskiej

zaszyła

JANETT FROCKS

Maspeth, Long Island, N. Y.

POTRZEBNI CZYŚCICIELE DO BUDYNKÓW biurowych, do pracy nocnej. Doświadczenie niepotrzebne — 40 godzin pracy — **bardzo dobra** placca. Należy zgłosić się do pana Inge — 59 Pine St., New York City.

PROSIMY
ODNOWIĆ
PRENUMERATĘ
"TYGODNIKA
POLSKIEGO"

W doktorze Kalinowskim Polonja straciła wyjątkowego prelegenta, który każdą wolną godzinę swego czasu poświęcał naukowym wykładom bądź na Polskim Uniwersytecie Ludowym, którego był współzałożycielem, bądź Klubom Małopolskim, gdzie wpisany był na listę członków honorowych, bądź też każdej innej instytucji oświatowej.

MUZEUUM ZPRK.

Czasopismo "Chicago Principals's Club reporter" organ klubu pryncypałów szkół chicagoskich, poświęca wiele miejsca Muzeum Z.P.R.K., podkreślając poważne znaczenie wychowawcze tej placówki kulturalnej, której powstanie i rozwój zawdzięczamy kustoszowi, M. Haimanowi.

Specjalną uwagę zwrócono na wystawę malarską zorganizowaną przez Polski Klub Artystyczny, oraz na stałą wystawę zapełnioną pamiątkami po Paderewskim.

"Muzeum — jak powiada organ pryncypałów szkół chicagoskich — rozbu dza dumę narodową wśród Amerykanów polskiego pochodzenia, przyczyniając się do kształcenia i uszlachetnienia intelektu tutejszej młodzieży".

HAMTRAMCK ZEBRAŁO \$15,000. NA KONGRES

Polonja w Hamtramck jest zawsze ofiarną i nigdy nie załuje pieniędzy na dobre cele. Hamtramck znalazło się na pierwszym miejscu wśród wszystkich polskich osiedli w stanie Michigan, gdyż zebrało przeszło \$15,000 na Kongres Polonji Amerykańskiej.

PROF. S. GAŁĄZKA

W Wigilję Bożego Narodzenia przybył do Chicago znany oświatowiec, b. instruktor oświatowy w New Yorku i Chicago, a obecnie uchodząca wojenny, prof. Stanisława Gałazka.

Przybył on z Irlandji za specjalnem staraniem prezesa ZNP., p. Karola Rozmarka, a po krótkim pobycie w Chicago, uda się do Cambridge Springs, gdzie będzie prowadził dział polonistyczny w szkole związkowej.

Prof. S. Gałazka przetrwał w Polsce całą okupację niemiecką, całą wojnę, jak też część okupacji rosyjskiej.

200 ROCZNICA URODZIN K. PUŁASKIEGO

Wydział Stanowy Kongresu Polonji na Stan Michigan, uchwalił urządzić dnia 2 lutego wielką manifestację patriotyczną, poświęcając specjalny wieczór 200 rocznicy urodzin Kazimierza Pułaskiego.

OPINJE I ZDARZENIA

OSTATNIA CHWILA

Zbliżają się wybory w Polsce, co do których nikt przytomny nie może mieć wątpliwości w jakich odbędą się warunkach i jaki będzie ich rezultat. Pomimo tego owa tragiczna karykatura wyborów mieć będzie znaczenie przełomowe dla sytuacji Polski zarówno wewnętrznej jak zewnętrznej. Anglja i Stany Zjednoczone postawiły za warunek uznania "nowego porządku" w Polsce dokonanie "wolnych" wyborów i jeśli przystaną one na to aby uważać zbliżający się skandal za wybory prawdziwe — Jałta zostanie raz jeszcze potwierdzona, przypieczętowana, bolszewicy przestaną liczyć się z czemkolwiek i nad Polską zapadnie ostateczna żelazna kurtyna, którą już tylko bomba atomowa będzie mogła rozwalić. Jest więc rzeczą wagi zasadniczej, rzeczą naprawdę dla przyszłości Polski decydującą, jest jedyną okazją do wznowienia i ewentualnego zrewidowania już jakoby załatwionej w Jałcie sprawy polskiej — przekonać świat wolny, opinię angielską i amerykańską, że to co przygotowuje się teraz w Polsce jest to nietylko grób niepodległości Polski ale również podarcie tych minimalnych przyrzeczeń, które Sowiety poczyniły w Jałcie i które im uwarunkowane było żyro anglosaskie na "nowom poriadkie". Wybory w Polsce nie mogą przejść bez echa, nie mogą odbyć się wśród milczenia świata, nie mogą być okazją do spokoju sumienia i wygodnej drzemki dla p.p. Byrnes'a i Bevin'a — przeciwnie powinny być szturchnięciem ich tak potężnym, aby wreszcie przebudzili się, aby zrozumieli co zmalowali i czem im grozi ostateczna, choćby nawet milcząca ich zgoda na podbój i grabież Polski.

Prasa amerykańska, Senat i Kongres, opinia publiczna kraju powinny być oddawana już zaalarmowane, poruszone, powołane do wypowiedzenia się, zagrożone skandalem, jeśli nie przeszkodzą, i nie przeciwstawiają się skandalowi warszawskiemu; od umów Jałty jest to bodaj pierwsza okazja, pierwszy polityczny i psychologiczny moment nadający do się do rozwinięcia i ponowienia szerokiej akcji politycznej, zdolnej przemówić do wyobraźni mas i coś istotnie zmienić w bezwładzie i bezwoli ogólnej w stosunku do losu Polski.

Moment jest tym po temu dogodniejszy, że Kongres Polonji, który sprawy polskiej podjął się bronić i broni — znajduje się w posiadaniu sum pozwalających mu taką akcję na należyty skalę rozwinąć. Kilkaset tysięcy dolarów, które do kas Kongresu na skutek zbiórki milionowej wpły-

nęły, dają możność zorganizowania akcji prasowej, odczytowej, propagandy w radjo, przez — film, organizacji meetingów masowych o najszerszym zasięgu — słowem środki są pod ręką, aby akcja obrony Polski przed nowym gwałtem, więcej, akcja naprawy zła już popełnionego, nawrotu ze skandalicznej drogi — udała się, trafiła zarówno do szerokich mas jak i do czynników decydujących. Droga memorjałów i protestów, stosowana przez Kongres dotąd — była może wystarczająca w stosunku do przeszłorocznych możliwości Kongresu, dzisiaj natomiast — kiedy Kongres może materialnie zrobić dosłownie WSZYSTKO — aby Amerykę uświadomić o tem, czem są wybory polskie — należy niewątpliwie zrobić w tym celu wszystko albo wszystko co można. Czasu jest nieprawdopodobnie mało i bardzo dużo zostało już pod tym względem bezpowrotnie zmarnowane. Ale lepiej późno niż nigdy i nawet kilkanaście dni które nas dzielą od nowego, gotującego się nieszczęścia Polski, mogą przynieść rezultaty jeśli Zarząd Kongresu i jego sekcje, zwłaszcza zaś sekcja wydawniczo-informacyjna wezmą się zaraz do roboty, obliczonej nie na przekonaną już i gotową do ofiar Polonję — ale na Amerykanów, nie wiedzących albo nie chcących wiedzieć o tem co się w Polsce gotuje. Ale naprawdę niema ani chwili do stracenia i nie wątpimy, że Kongres uczyni wszystko, aby ani jednej więcej chwili nie stracić.

CZARNA NOC NAD POLSKĄ

Wiadomości prasowe i prywatne dochodzące z Polski — godzą się w stwierdzeniu, że PPR czyli bolszewicy, stu procentowo zależni od Sowietów walczą w tej chwili już nietylko z Mikołajczykiem ale nawet ze zbolszewizowanym i prosowieckim PPS i że Osóbka-Morawski raz po raz ściera się w różnych sprawach z polskim GPU, które reprezentują Gomółka, Minc, Berman i Zambrowski. Wiadomości te należy czytać właściwie i rozumieć jak należy, nie popadając w sentymentalizm i złudzenia, które w tym wypadku byłyby zupełnie nie na miejscu.

Osóbka i jego ludzie przez fakt obecnej ich, a zdaniem naszym, niewątpliwiej rozgrywki z PPR nie przestali być tem czem byli — to znaczy się szaleńcami i zdrajcami, którzy przyłożyli rękę do rozbioru Polski i oddania jej w sowiecką niewolę. Rzecz jest w tem, że Sowiety nie uznający żadnej gradacji, żadnych niuansów w zdradzie i niewolnictwie, żądają od zwolenników swych zdrady stuprocen-

towej i uległości takiej samej jaką Zulusi okazują swym kacykom. Otóż po pierwszym okresie, który ciemnym łbom jak Osóbka wydawał się okresem ich istotnej władzy, przyszła chwila zależności zupełnej, nie pozwalającej na żadne finezje partyjne, żadne polskie regionalizmy i kończąca się zwykle w Rosji tradycyjną "czystką" — Syberją, albo postawieniem opornych pod ścianę. Nietylko nieszczęsny Mikołajczyk, którego los, polityczny w każdym razie był od dwu lat przesądzony — ale nawet zdrajca Osóbka przekonają się teraz, że Sowiety nie bawią się w żadne współprace, żadne dyskusje, że jedyną dyskusją z nimi są tanki, aeroplany i bomba atomowa a przynajmniej realna groźba, że mogą być one użyte. I kto z "współpracujących" z niemi, Grabski, Jaroszyński, czy Barański będzie chciał utrzymać się przy życiu, przy posiadzie — nie będzie miał po temu innej drogi niż przelknąć i pochwalić każdą zbrodnię, każde chamstwo, każdą nikczemność sowiecką i śpiewać na cześć Stalina i jego polskich opryczników.

ELI NADELMAN

Zmarł w River lale pod New Yorkiem w 64 roku życia Eli Nadelman, warszawiak rodem, jeden z pierwszych pionierów i w swoim rodzaju mistrzów rzeźby abstrakcyjnej. Nadelman wystawiał swe prace w Warszawie w czasie gdy rzeźba abstrakcyjna nie miała nietylko szerszego uznania ale wogóle żadnych w Polsce miłośników i uchodziła poprostu za bluff, obliczony na okpienie publiczności. Dzisiaj po kilkudziesięciu latach, w czasie których najbardziej zajadli przeciwnicy sztuki abstrakcyjnej dali za wygraną i przestali się na nią miotać, uważając że to miotanie się jest tylko reklamą dla zwalczanych artystów, dzisiaj kiedy Archipenko i Kandinsky stoją w każdym muzeum i nikt się temu nie dziwi — rzeźby Nadelmana zastanawiają nas świeżością pomysłu, klasycznym poczuciem formy i co w tej sztuce najrzadsze — prawdziwym, bardzo indywidualnym wdziękiem. Nadelman przyemigrował z Polski przed wielu laty i zerwał kontakt ze sztuką polską, w której barwach staczał swoje młodzieńcze boje. Dorobił się zagranicą sytuacji, stał się niezależnym materialnie i swego rodzaju patriarchą abstrakcjonizmu, szanowanym w monografjach i dalekim od życia. Kiedy rok temu, August Zamojski, przybyły z Rio odwiedził go w jego podnowojorskiej willi, Nadelman po raz pierwszy od lat i po raz ostatni w życiu mówił z polskim kolegą, z głębokim wzruszeniem wspominając Warszawę i swoją bujną, rewolucyjną młodzież.

Kronika katolicka

CENZUROWANE ZALECENIA EPISKOPATU. Jak podała prasa polska za granicą, rząd warszawski poddał cenzurze ostatnie orędzie Episkopatu w sprawie przyszłych wyborów. Szereg ustępów zostało skreślonych zupełnie. W szczególności skreślono wskazania, że "katolicy nie mogą należeć do organizacji lub partii, których zasady są sprzeczne z nauką chrześcijańską lub których czyny i działania zmierzają do podważenia etyki chrześcijańskiej", że "katolicy mogą głosować tylko na takie osoby, listy i programy wyborcze, które nie sprzeciwiają się katolickiej nauce i moralności, natomiast nie mogą dawać swych głosów ani też kandydować z takich list, których programy albo metody rządzenia są wrogie zdrowemu rozsądkowi, dobru narodu lub państwa, moralności chrześcijańskiej i światopoglądowi katolickiemu . . ."

Bardzo charakterystyczną jest konfiskata dwu takich ustępów:

... "Nowoczesne państwa chcą być wszechwładne. A choć niektóre z nich uważają się za demokratyczne, to w swoich dążeniach posuwają się tak daleko, że nie uznają żadnej innej siły obok siebie, nawet głosu społeczeństwa, ani żadnej władzy moralnej — nawet władzy Boga."

... "W czasach, gdy życie polityczne tak samo zahacza o sprawy religijne, katolicy oraz wszyscy, którzy wierzą w Boga osobowego, nie mogą dać się zastraszyć i powinni zdać sobie sprawę ze swojej siły".

W przytoczonym zaś niżej ustępie usunięto miejsca, które podajemy ominiernym drukiem:

"Skoro sprawy religijne tak mocno wiążą się ze sprawami politycznymi, nie mamy zamiaru tego związku rozluźniać, ale chcemy, by związek ten nie polegał na wolności zwalczania religii przez Państwo i na obowiązku milczenia zwalczanych katolików. W wyborach rozstrzygają się więc nie tylko losy Państwa, ale i Kościoła. Nie jest dla nas obojętne, kto rządzi Państwem — ludzie wierzący czy też urogowie Boga. Współczesne wybory są nie tylko wypełnieniem obowiązku obywatelskiego, ale są też i wyznaniem wiary i obroną religii".

Skonfiskowane ustępy świadczą, że przysłowiowe nożyce zareagowały. W systemie państwowym, który pragnie "być wszechwładny", są to czułe nożyce cenzury, operujące też i listy biskupie. Warto przypomnieć, że przed 16 latami w Berlinie dziennikarze zagraniczni za jedyny niezależny głos uważali listy pasterskie biskupów katolickich niemieckich i biegli na pierwsze msze w niedzielę aby je usłyszeć odczytane jeszcze przed konfiskacją.

W kilku słowach

Z POLSKI

PYTANIA I ODPOWIEDZI. *Radjo warszawskie kilkakrotnie w ramach "audycji dla Polaków za granicą" podało szereg pytań, rzekomo wysłanych przez "grupę byłych żołnierzy A. K. w obozie nr. 94 koło Glasgowa". Nie wiadomo, czy taki list w ogóle wysłano do Warszawy, a jeśli tak, czy był to żart, czy też istotnie koło Glasgowa znalazła się grupa b. żołnierzy A.K., która kompletnie nie czyta gazet, nawet emigracyjnych, jak o tem świadczą właśnie pytania. N. p.: "Czy wszyscy, którzy byli urzędnikami państwowymi w starym rządzie polskim lub pod okupacją są zabijani lub wywożeni na Syberję? Czy komuniści mają pierwszeństwo do wszystkiego? Czy wszyscy powracający muszą wstępować do PPR?"*

Na poziomie pytań utrzymały się i odpowiedzi. Oczywiście — są całkowicie uspokajające. "Znana dziennikarka, pani *Marja Matuszczak*" stwierdza miarodajnie w mikrofonie warszawskim: "Kłamstwem jest, że członkowie PPR są w Polsce uprzywilejowani lub sprawują dyktaturę. Członkowie tej partii nie cieszą się żadnymi przywilejami". A por. *Andrzej Bogusławski*: "Zwolennicy wicepremiera *Nikolajczyka* zgrupowani są w PSL, partii uznanej przez władzę i korzystającej ze wszystkich swobód, przyznanych partjom politycznym . . . Wasze pytania, dotyczące Syberji, są nonsensem. Nie wątpię, że wiecie, że Syberja znajduje się w ZSRR, a nie w Polsce. Z równem powodzeniem możecie zapytać, czy ludzie nie są deportowani z Polski do Australji." I tak dalej. Bajeczki dla naiwnych dzieci . . .

ZYCIE EMERYTA. "Zycie Warszawy" (299) zamieszcza następujący list: "Jako b. urzędnik państwowy w służbie czynnej pobierałem przed wojną 624 zł. 48 gr. uposażenia miesięcznego, co równało się mniej więcej 340 kg. słoniny. Obecnie pobieram 500 zł. emerytury miesięcznie, czyli mniej niż 2 kg. słoniny. Do przydziału o dzieży, obuwia itp. nie mam prawa, ponieważ nie pracuję, a nie pracuję, ponieważ z powodu podeszłego wieku pracy otrzymać nie mogę. Co w tych warunkach mam robić?" Redakcja, która chętnie udziela swym czytelnikom porad i pociech, w tym wypadku zrezygnowała z rady.

KOLUMNA ZYGMUNTA ma być odstąpiła 1go września 1947 r. Trzon z cokołem (długość 8,55 m., średnica 1 m., waga 32 ton) wykonany zostanie z różowego granitu w Szklarskiej Porębie, pozostałe części z szarego granitu w Strzelnie koło Swidnicy. Ko-

szty prac giserskich, brązowniczych i obróbki precyzyjnej pokryją studenci krakowscy.

ALEJA GEN. SIKORSKIEGO został nazwany odcinek Alei Jerozolimskich od mostu Poniatowskiego do placu przed dworcem centralnym.

Z OBOZÓW POLSKICH W NIEMCZECH

POSZUKIWANIA OSOB załatwia Biuro Poszukiwania Rodzin dawniejszego P.C.K. w Lemförde, obecny adres: **RELIEF SOCIETY FOR POLES**, (23) **LEER/Ems**, Annenstrasse 14. Tam należy kierować wszelkie zapytania.

KOMUNIKAT Prezydium Rady Naczelnej Zjednoczenia Polskiego w Niemczech z dnia 9go listopada 1946 r. stwierdza, że pomimo powołania do życia nowej Organizacji Uchodźców t. zw. I.R.O., która po UNRRA ma się zająć opieką nad nimi, nie rozpoczęto jeszcze akcji w sprawie emigracji zamorskiej. Uchwalony na te cele kredyt 5 milionów dolarów świadczy, że nie będzie to akcja w szerszym zakresie.

RACJE ZYWNOSCIOWE zostały zrównane z racjami niemieckimi od 15 b. m. jak donosi tygodnik "Głos Polski" wydawany w obozie polskim w Hagen-Kabel.

LISTY DO REDAKCJI

Redakcja "Tygodnika Polskiego"

Nowy Jork

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Dzieciątka i Nowego Roku pozwalam sobie przesłać Szanownej Redakcji i Administracji "Tygodnika Polskiego" jak najlepsze i najszlachetniejsze życzenia Szczęść Boże w dalszej trudnej i znoej pracy.

Jednocześnie składam serdeczne z głębi serca płynące podziękowanie za otrzymywany tak pięknie i w duchu prawdziwie polskim redagowany "Tygodnik". Słowa Wasze, wyrażane w "Tygodniku" są dla nas siłą, otuchą i wiarą, że Chrystus i Dobro musi zwyciężyć! Proszę też gorąco o dalszą wysyłkę tak drogiego nam pisma, które jest rozsyłane do wszystkich naszych Świątlic, gdzie są wygnańcy polscy a które jest z ogromnym uczuciem odczytywane. Nie mamy ani pism — ani funduszów a "Tygodnik" Wasz — to pismo łączące nas bezdomnych z Wami.

Z góry dziękuję za przychylne załatwienie mojej prośby i jeszcze raz przesyłam serdeczne życzenia dalszej tak pięknej i owocnej pracy dla naszej Matki — Polski.

Pozostaję w najgłębszym szacunku i poważaniu

(—) Ksiądz Magr. Fran. Zaorski.
Beirut, Lebanon
Rue Riskaliah, Nr. 29.

"Tygodnik Polski" w 1946 roku

ZESTAWIENIE TREŚCI

- Artykuły polityczne, kulturalne, wojskowe, historyczne, wywiady, feljetyony, opowiadania i recenzje.**
- BALIŃSKI IGNACY.**
"Z czasów niewoli najpierwszy". Nr. 35.
- BERGER LUDWIK.**
Kabalistyka i symbolika sowiecka. Nr. 4.
Wahabici. Nr. 12.
Czy uchodźców w Palestynie czeka los fellahów. Nr. 13.
Zmartwychwstaje legenda Lawrence'a. Nr. 15.
Misja Nuri Saida. Nr. 18.
Na Środkowym Wschodzie toczy się wojna o naftę. Nr. 22.
Za przykładem Saladyna. Nr. 23.
Program gospodarczy rządu Osóbki. Nr. 27.
Nauka na usługach sowieckiego imperjalizmu. Nr. 30.
Sowiety polują na Arabów. Nr. 31.
Sieć sowieckiego wywiadu na Środkowym Wschodzie. Nr. 32.
Listy mówią, wołają, krzyczą. Nr. 33.
Sowiety za kulisami palestyńskiego dramatu. Nr. 34.
Amerykanie i Arabowie. Nr. 36.
Skandal sowiecko-ormiański. Nr. 38.
Broda Khediva. Nr. 40.
Niepowodzenia polityki zagranicznej sowieckiego patriarchatu w Moskwie. Nr. 45.
Tragiczne położenie polskich uchodźców na Środkowym Wschodzie. Nr. 46.
Kopaliny i wykopaliska. Nr. 47.
Czy powstanie królestwo damasceńskie? Nr. 49.
- BERNANOS GEORGES.**
"Polska została tylko włączona". Nr. 40.
- BIELATOWICZ JAN.**
Wiersze Zofji Górskiej. Nr. 5.
Literatura polska w nowej niewoli. Cz. I. Nr. 37.
Literatura polska w nowej niewoli. Cz. II. Nr. 38.
Literatura polska w niewoli (dokończenie) Nr. 39.
- BLĄSZCZAK STANISŁAW.**
Polacy szkolą Brytyjczyków. Nr. 39.
- BÓR-KOMOROWSKI GEN.**
General Bór-Komorowski on the Warsaw rising. (Przemówienie wygłoszone w Chicago dn. 5 maja, 1946). Nr. 21.
- BREGMAN ALEKSANDER.**
Bitwa, którą Rosjanie przegrali — bitwa o uchodźców. Nr. 9.
Wielka Brytania zaczyna się budzić. Nr. 11.
Polska i trzecia wojna światowa. Cz. I. Nr. 28.
Polska i trzecia wojna światowa (dokończenie). Nr. 29.
- Delegacja Kongresu Polonji w Paryżu. Nr. 39.
- BUDZYŃSKI WIKTOR.**
Na wędkę. Nr. 43
- CENTKIEWICZ STANISŁAW L.**
Wspomnienie o Zygmuncie Stojowskim. Nr. 45.
- CHODACKI MARJAN S.**
Książka — czyn polityczny. Nr. 35.
Polska w Parlamencie Brytyjskim. Nr. 40.
- CHRZANOWSKI IGNACY.**
"Wiek męski — wiek kłeski". Nr. 48.
- CHYBOWSKA HALINA.**
Profesor Arthur Prudden Coleman. Nr. 26.
- CZAPSKI JÓZEF.**
Warsaw rising and world conscience. Nr. 21.
- CZERESNIEWSKI WAWRZYNIEC.**
Moclitwa obozowa. Nr. 7.
Zdjęcie bandery z ORP "Błyskawica". Nr. 26.
Z Ankony do Chester. Nr. 38.
Ochotnik Adolfo Carvalho z Brazylji. Nr. 44.
- CZUWARA STANISŁAW.**
Głos wołającego na puszczy. Nr. 13.
- DĄBROWSKA MARJA.**
Humor okupowanej Warszawy. Nr. 17.
- DĄBROWSKI JAN.**
Udział chłopów w przeszłości Polski cz. I. Nr. 14.
Udział chłopów w przeszłości Polski (dokończenie). Nr. 15.
- DZIEWANOWSKI K. M.**
Sowieckie znaki zapytania. Nr. 29.
- FALK ANNA.**
Wasia. Nr. 48.
Wasia (dokończenie). Nr. 49.
- FREJLICH JÓZEF DR.**
Mowa Stalina. Nr. 8.
Dzwon na trwogę. Nr. 11.
Zbrodnia kielecka. Nr. 28.
Znamie czasów. Nr. 30.
Konferencja paryska. Nr. 31.
- GANTKOWSKI ROMUALD.**
Rupert Hughes. Nr. 9.
Polskie dni w Kalifornji. Nr. 48.
- GRODZICKA HALINA.**
Księżyc nad Pawiakiem cz. I. Nr. 11.
Księżyc nad Pawiakiem (dokończenie) Nr. 12.
- GROSS FELIKS.**
Raymond Leslie Buell. Nr. 10.
- HALECKI OSKAR PROF.**
Rocznica Kościuszkowska. Nr. 8.
Przemówienie z okazji "Godziny Poezji" Jana Lechonia. Nr. 9.
Sienkiewicz jako historyk. Nr. 19.
- HRABYK KLAUDJUSZ DR.**
Trzeba to jednak raz powiedzieć. Cz. I. Nr. 25.
Trzeba to jednak raz powiedzieć. Cz. II. Nr. 26.
- Trzeba to jednak raz powiedzieć. Cz. III. Nr. 27.
- JANTA ALEKSANDER.**
Dwa sekrety marynarki polskiej.— cz. 1. Nr. 10.
Dwa sekrety marynarki polskiej.— cz. II. Nr. 11.
- JANUSZEWSKI FRANCISZEK.**
Przemówienie nad mogiłą ś. p. Ignacego Matuszewskiego. Nr. 32.
- K. J.**
O książce Krawczenki. Nr. 25.
- KANIA WŁADYSŁAW.**
Bolszewizm i rodzina. Nr. 33.
- KLEINER JULJAN.**
Z rozważań nad drogami literatury współczesnej. Nr. 16.
- KONOPCZYŃSKI WŁADYSŁAW.**
Siedem emigracji. Nr. 22.
- KOSSAK ZOFJA.**
Wigilja na Pawiaku. Nr. 4.
Z otchłani. Cz. I. Nr. 32.
Z otchłani. Cz. II. Nr. 33.
Z otchłani. Cz. III. Nr. 34.
Z otchłani. Cz. IV. Nr. 35.
Z otchłani. Cz. V. Nr. 36.
Z otchłani. Cz. VI. Nr. 37.
Przebudzenie olbrzyma. Nr. 45.
- KRAWCZENKO WIKTOR.**
Kłamstwa sowieckie. Wyjątki z książki "I choose freedom". Nr. 25.
- KRUK-ROSTAŃSKA EUGENJA.**
"Żywego mnie nie wozną". Nr. 25.
- KRUK-ROSTAŃSKI MIECZYŚLAW.**
Prawda jakby nieprawdziwa cz. I. Nr. 10.
Prawda jak nieprawdziwa cz. II. Nr. 11.
Prawda jakby nieprawdziwa. cz. III. Nr. 12.
Prawda jakby nieprawdziwa (dokończenie) Nr. 13.
Zygmunt Nowakowski temu winien. Nr. 27.
- * * *
- Książki amerykańskie. Nr. 24.
- KUCCHARZEWSKI JAN.**
Przemówienie z okazji "Godziny poezji Jana Lechonia". Nr. 9.
- KUKIEL MARIAN.**
Dwóchsetna rocznica Kościuszki. Nr. 8.
- * * *
- Kultura i sztuka w Ameryce. Nr. 1.
Kultura i sztuka w Ameryce. Nr. 5.
Kultura i sztuka w Ameryce. Nr. 11.
- KUSZELEWSKA STANISŁAWA.**
Aniela Zagórska i inni. Nr. 3.
Urodziny. Nr. 10.
Piękna książka. Nr. 23.
- LASKOWSKI JANUSZ.**
Spisek przeciw pokojowi. Nr. 1.
Fizjognomizm i polityka. Nr. 2.
Upiory mrocznej sali. Nr. 3.
Niemcy nie zrozumieli zbrodni. Nr. 4.

- Chwasty posiewu nienawiści. Nr. 5.
 Gniazdo zbrodni. Nr. 6.
 Szczyt zbrodni. Nr. 7.
 Barak Nr. 46. Nr. 8.
 Katyń. Nr. 10.
 Ostatnie chwile oskarżenia. Nr. 12.
 Tajny pakt niemiecko-sowiecki o
 rozbiórce Europy. Nr. 16.
 Ostatnia mowa Goeringa. Nr. 17.
 Rozrywkowa ankieta dziennikarzy.
 Nr. 24.
 Dwudniowy przewód o zbrodni
 katyńskiej. Nr. 28.
 Wyrok. Nr. 42.
- LECHOŃ JAN**
 Emigracja mówi za kraj. Nr. 2.
 Tuwim przeciw Linji Curzona. —
 Nr. 2.
 Jak jest naprawdę w Polsce. Nr. 6.
 Polskie kluby artystyczne w Sta-
 nach Zjed. Nr. 7.
 Instytut Naukowy w Kanadzie.
 Nr. 7.
 Krzywdząca książka. Nr. 8.
 Wśród Rodaków w Chicago. Nr.
 12.
 To nie Polacy. Nr. 14.
 Wiara w Zmartwychwstanie. Nr.
 16.
 Literatura polska w niewoli. Nr.
 17.
 Starszy pan z różą. Nr. 19.
 Słepota pesymizmu. Nr. 20.
 Gen. Bór-Komorowski w Nowym
 Jorku. Nr. 21.
 Czyn Polonji. Nr. 22.
 Mickiewicz. Nr. 24.
 Budząca się Europa. Nr. 25.
 "Ze sztandarami i z bronią". Nr.
 26.
 Sienkiewicz (przemówienie). Nr.
 26.
 Stalin boi się Szostakowicza. Nr.
 40.
 Jak Neron i Hitler. Nr. 45.
 Wojsko polskie wciąż istnieje.
 Nr. 47.
 Prawdy gorzkie i niezbędne.
 Nr. 50.
- LIS J.**
 Siępniewego dnia. Nr. 29.
- MARTIN DAVID**
 Zdradzony aliant. Nr. 46.
- MATUSZEWSKI IGNACY**
 Ostatnie wojsko Europy. Nr. 32.
- MĘCIŃSKA MARJA.**
 Nasze niemowlęta na wygnaniu.
 Nr. 10.
- MITANA TADEUSZ.**
 Renan nad grobem Mickiewicza.
 Nr. 5.
 Godzina poezji Jama Lechonia.
 Nr. 9.
 Uroda ziemi w poezji Wierzyńskje-
 go. Nr. 14.
- NAGLEROWA HERMINJA.**
 Wspomnienie o łączniczce Annie.
 Nr. 42.
- NIEDZWIECKI M. A.**
 Wiktorja Janda i jej wiersze. Nr.
 12.
- NOEL LEON.**
 Polska chciała iść przeciw Niem-
 com w r. 1936. Nr. 50.
- NOWAKOWSKI ZYGMUNT.**
 Poeta radcą micjskim. Nr. 14.
 Sienkiewicz i honor Polaków. Nr.
 19.
- Le theatre c'est moi. Nr. 36.
 Mój Kraków. Nr. 50
- * * *
- Nowe książki amerykańskie. Nr.
 23.
- NURKIEWICZ IGNACY.**
 Przemówienie nad mogiłą ś. p. Ig-
 nacego Matuszewskiego. Nr. 32.
- ORŁOWSKI LEON.**
 Henryk Korwin-Kałużowski (1806-
 1894). cz. I. Nr. 1.
 Henryk Korwin-Kałużowski (1806-
 1894) cz. II. Nr. 2.
- PIASECKI SERGIJUSZ.**
 Dlaczego? Cz. I. Nr. 26.
 Dlaczego? Cz. II. Nr. 27.
 Dlaczego? Cz. III. Nr. 28.
 Czy wracać? Nr. 35.
- PIGOŃ STANISŁAW.**
 O honor chłopski. Nr. 18.
- PIOTROWSKA IRENA DR.**
 Józef Mehoffer 1869-1946. Nr. 41.
- PIOTROWSKA J. DR.**
 Roman Padlowski. Nr. 6.
- RADZYMIŃSKA JÓZEFA.**
 W drugą rocznicę powstania. Nr.
 30.
 Podróż. Nr. 41.
- PODBIELSKI ANTONI.**
 Andrzej Wąsowski. Nr. 6.
- REISS ERNEST.**
 Indele i Mendele. Nr. 46.
- REMBOWSKI JAN.**
 Silent is the Vistula. Nr. 29.
 Polska — kraj wolnych ludów. Nr.
 30.
- RZYMOWSKI WINCENTY.**
 (Z przeszłości Rzymowskiego) —
 Wyjątki z książki "Roman
 Dmowski — Czciciel Djabła" Nr.
 6.
- S. K.**
 Antoni Kocjan — człowiek który
 wygrał wojnę. Nr. 14.
 Angielka porucznikiem Wojsk Pol-
 skich. Nr. 37.
- SCHAETZEL TADEUSZ.**
 Dwa różne światy. Nr. 35.
- SCRUTATOR.**
 Polska w książkach angielskich.
 Nr. 24.
- STĘPNIEWSKI W. Z.**
 Antoni Kocjan — konstruktor lot-
 niczy. Nr. 4.
- STRONSKI STANISŁAW.**
 Ludzie bez twarzy. Nr. 31.
- STRZETELSKI STANISŁAW.**
 Appeaserzy krzyczą ani kroku da-
 lej. Nr. 36.
 Choroba naszych czasów. Nr. 37.
 Katastrofa wystarczalności. Nr. 38.
 Generał McNarney i pastor J. T.
 Benson. Nr. 39.
 Sprawa mordów ukraińskich Nr.
 41.
 Po wyborach. Nr. 45.
 Sprawa człowieka. Nr. 46.
 Okaleczona kultura. Nr. 49.
- STRZETELSKI TADEUSZ.**
 Sowiecka hodowla sztabu Reichs-
 wehry. Nr. 33.
 Kłątwa zdrady. Nr. 34.
 Świat zejdzie w podziemia. Nr. 34.
- SWORAKOWSKI WITOLD.**
 Federacja Amerykanów środkowo-
 i wschodnio-europejskiego pocho-
 dzenia. Nr. 19.
 Generał Bór-Komorowski w Chica-
 go. Nr. 20.
- Gen. Bór-Komorowski zwiedza
 ś.ockowe Stany. Nr. 23.
- SZCZAWIEJ JAN.**
 Powstanie świętością Warszawy.
 Nr. 43.
- TERLECKI TYMON.**
 (zastawił) Lista zmarłych pisarzy
 polskich. Cz. I. Nr. 10.
 Lista zmarłych pisarzy polskich.
 (dokończenie). Nr. 11.
 Do podstaw romantyzmu społecz-
 nego. Nr. 18.
 Kryzys kultury zachodniej. Nr. 24.
 Wielka książka emigracji. Nr. 46
- TURYN ALEKSANDER.**
 Tadeusz Zieliński. Nr. 5.
- WAŃKOWICZ MELCHJOR.**
 Mord na Gen. Michajłowiczu. Nr.
 40.
 Losy generała Andersa we wrześ-
 niu... Nr. 49.
- WAŃKOWICZOWA ZOFJA.**
 "Cienki dzień". Nr. 22.
 Anglicy w domeczku. Cz. I. Nr.
 31.
 Anglicy w domeczku Cz. II. Nr. 32.
 Anglicy w domeczku. Cz. III. Nr.
 33.
 Anglicy w domeczku (dokończe-
 nie). Nr. 34.
- WAŃKOWICZOWIE Z. i M.**
 Gdzieś w Polsce. Nr. 36.
- WIECH.**
 Nowa wojna. Nr. 18.
 Lilja Wenecja. Nr. 20.
 Na półmisku. Nr. 22.
- WIERZYŃSKI KAZIMIERZ.**
 Przemówienie nad mogiłą śp. Ig-
 nacego Matuszewskiego. Nr. 32.
- WOLNY JAN.**
 Kredyt dla Polski. Nr. 1.
 Jakie wybory. Nr. 3.
 Czy można było uniknąć katastro-
 fy? Cz. I. Nr. 5.
 Czy można było uniknąć katastro-
 fy? Cz. II. Nr. 6.
 Czy można było uniknąć katastro-
 fy? Cz. III. Nr. 7.
 Czy można było uniknąć katastro-
 fy? Cz. IV. Nr. 9.
 Najgorszy rząd w Europie. Nr. 11.
 Ostrożnie z krytyką d. mokracji.
 Nr. 13.
 Pogromy i granice. Nr. 35.
 Jeszcze raz granice zachodnie.
 cz. I. Nr. 43.
 Jeszcze raz granice zachodnie.
 Cz. II. Nr. 44.
 Choroba słowiańska. Cz. I. Nr. 47.
 Choroba słowiańska. Cz. II. Nr. 48.
- WRAGA RYSZARD.**
 Siedemnasta republika. Nr. 37.
 Główna mała staje się symbolem re-
 wolucji. Nr. 42.
- ZAHORSKA STEFANJA.**
 Niedźwiedź a Polska. Nr. 12.
- ZAJAC ANNA MARIA.**
 Sarmatia speaks. Nr. 30.
- ZAJACZKOWSKI TADEUSZ.**
 Płomi nie w nocy. Nr. 14.
 Polskie miasto Maczków. Nr. 23.
- ZANDLER FELIKS.**
 List z Niemiec: Szukam krewnych
 w U. S. A. Nr. 41.
- ZOSZCZENKO MICHAŁ.**
 Opowiadanie o małpie. Nr. 43.
- ZUKOWSKA TERESA.**
 Ze wspomnień o Sienkiewicz. Nr.
 19.

Proza artystyczna

- ANDRZEJEWSKI JERZY.
 "Przed sądem" Cz. I. Nr. 2.
 "Przed sądem", Cz. II. Nr. 3.
 "Przed sądem". Dokończenie. Nr. 4.
 Powrót. Cz. I. Nr. 38.
 Powrót. Cz. II. Nr. 40.
 Powrót. Cz. III. Nr. 41.
 Powrót. Cz. IV. Nr. 42.
 Powrót. Cz. V. Nr. 43.
 Powrót. Cz. VI. Nr. 44.
 Powrót. Cz. VII. Nr. 45.
 Powrót. Cz. VIII. Nr. 46.
 Powrót. Cz. IX. Nr. 47.
 Powrót Cz. X. Nr. 48.
 Powrót (dokończenie fragmentu). Nr. 49.
- GANTKOWSKI ROMUALD.
 Neutralność. Nr. 46.
- JARACZ STEFAN.
 Pamiętnik. Cz. I. Nr. 30.
 Pamiętnik (dokończenie fragmentu). Nr. 31.
- KADEN BANDOWSKI JULJUSZ.
 Kartki z pamiętników. Nr. 6.
- LECHOŃ JAN
 Pan Artur. Nr. 44.
- MAKUSZYŃSKI KORNEL
 Polski Rageneau. Cz. I. Nr. 32.
 Polski Rageneau (dokończenie). Nr. 33.
 Łosoś srebrzysty. Nr. 50.
- MOROZOWICZ-SZCZEPKOWSKA MARJA.
 Wrzesień 1939. Cz. I. Nr. 44.
 Wrzesień 1939 (dokończenie). Nr. 45.
- SOLSKI WACŁAW.
 Z pamiętnika warjata. Nr. 18.
- SWIŃSKI ARTUR MARJA.
 Parodie literackie. Nr. 25.
- TEŻYCKI JÓZEF.
 Z tamtego świata. Nr. 20.
- WITTLIN JÓZEF.
 Batiary, kołtuny i aromatarjusze. Nr. 47.
- Poezje**
- BALIŃSKI STANISŁAW.
 "Pieśń kochanków", "Szum rzeki" Nr. 30.
 Twarze. Nr. 31.
 Poemat o czterech oknach. Nr. 49.
- BAK WOJCIECH.
 Modlitwa do Marij Matki. Nr. 13.
 Zemsta. Nr. 15.
 Cudotwórca (Wiersz z kraju). Nr. 26.
- BEDNARCZYK CZESŁAW.
 Kujawiak. Nr. 26.
 Żołnierz i poeta. Nr. 40.
 Wenecja. Nr. 42.
- BOGUSŁAWSKA TERESA.
 Róże. Nr. 14.
- BOHDANOWICZOWA ZOFIA.
 Sarkofagi. Nr. 32.
- BOJCZA-BABIŃSKA WANDA
 Poemat wiosenny. Nr. 15.
- CHAŁKO ZBIGNIEW.
 Dni chwały Starożytności. Nr. 37.
- CHUDZYŃSKI EDWARD EUGENJUSZ.
 Krwawo czekamy. Nr. 47.
 Ostatnia parada. Nr. 49.
- CIESIELCZUK STANISŁAW.
 Lesz mnie zawołał. Nr. 34.
- CZUCHNOWSKI MARIAN.
 Świt. Nr. 4.
- O nowiu. Nr. 10.
 W snach. Nr. 10.
 Oczy. Nr. 12.
 Westchnienie. Nr. 23.
- ĆWIKLIŃSKI FRANCISZEK.
 O Warszawie. Nr. 20.
- DOBRSKA TERESA.
 Zniwa. Nr. 23.
 Gwiazdy. Nr. 25.
 Poezja wielkiego miasta. Nr. 25.
- GALCZYŃSKI KONSTANTY ILDEFONS.
 Pieśń o fladze. Nr. 2.
 Matka Boska Stalagów. Nr. 7.
 Narodziny dzieciątka. Nr. 23.
 Sen żołnierza. Nr. 23.
 List jeńca. Nr. 24.
 Ru Meyerbeer. Nr. 25.
- GÓRSKA ZOFIA.
 Krag. Nr. 5.
 Krysi. Nr. 5.
 Jest we mnie. Nr. 11.
- HEMAR MARIAN.
 Plotka po bankiecie. Nr. 7.
 Odpowiedź. Nr. 13.
 Mowa p. Churchilla. Nr. 18.
 Piosenka o amnestji. Nr. 23.
 Orfeusz z piekła. Nr. 24.
 Liberum veto. Nr. 28.
 Furmanka z powrotem. Nr. 30.
 Humoreska. Nr. 36.
 Płomyk. Nr. 43.
 Piosenka. Nr. 48.
- ILIŃSKA ZOFIA.
 Wiczcór nad rzeką. Nr. 11.
- JANTA ALEKSANDER.
 Pochwała pól. Nr. 8.
 o drodze. Nr. 16.
 Przypomnienie. Nr. 16.
- KIERSNOWSKI RYSZARD.
 List bez adresu. Nr. 16.
 Tajemnica. Nr. 23.
 Fraszk. Nr. 24.
 Generał Michajłowicz. Nr. 26.
- KOBRZYŃSKI BOLESŁAW.
 Przystęga. Nr. 24.
- KOWALSKI ADAM.
 Modlitwa obozowa. Nr. 7.
- KRUPSKI KONRAD.
 Rozbieżność. Nr. 47.
- LECHOŃ JAN.
 Śmierć Mickiewicza. Nr. 2.
- LURCZYŃSKI MIECZYŚLAW.
 Sezon w piekle. Nr. 41.
 Czas pol gły. Nr. 41.
- MORAWSKI WOJCIECH.
 Przekład wiersza Jana Richepin—
 "Gość". Nr. 27.
- * * *
- Nad grobami polskimi w Katyniu.
 wiersz ze zbioru "Wierne pió-
 mienie" Lwów 1943. Nr. 38.
- NIEMOJOWSKI JERZY.
 Wyszywane orłami. Cz. I. Nr. 17.
 Wyszywane orłami. Cz. II. Nr. 18.
 Wyszywane orłami. Cz. III. Nr. 20.
 Wyszywane orłami. Cz. IV. Nr. 22.
 Wyszywane orłami. Cz. V. Nr. 23.
 Wyszywane orłami. (dokończenie). Nr. 24.
 Rapsod w sprawie Dżwiny. Nr. 39.
- OBERTYŃSKA BEATA.
 Bądź pozdrowiona. Nr. 24.
- OLECHOWSKI JAN.
 Wiedza tajemna. Nr. 33.
- PACZKOWSKI JERZY.
 Pacierz żołnierski. Nr. 37.
- PFTRY MARJA.
 Przecucie. Nr. 11.
- PIECHAL MARIAN.
 Modlitwa o wiarę. Nr. 9.
- RADZYMIŃSKA JÓZEFA.
 Braterstwo. Nr. 10.
- RELIDZYŃSKI JÓZEF.
 Melancholijny spacer. Nr. 15.
 Łza Boga. Nr. 27.
- RICHEPIN JAN.
 Gość (przekład Wojciecha Morawskiego). Nr. 27.
- SOLSKI LUDWIK.
 "Przez pryzmat minionych lat..." Nr. 22.
- STAFF LEOPOLD.
 ***"Więc jak się wielkie poematy pisze". Nr. 2.
 ***"Kto jest ten dziwny nieznamy...". Nr. 25.
 Fraszka poważna. Nr. 25.
 Pogoda późnej jesieni. Nr. 31.
 Przymierze. Nr. 31.
- SUŁKOWSKI TADEUSZ.
 Jaskółki. Nr. 24.
 Szczęście. Nr. 41.
 Do sumienia. Nr. 41.
- SZACH WIKTOR.
 Via Emilia. Nr. 29.
- SZUMAŃSKA HANNA
 Dwie strony. Nr. 33.
- TUWIM JULJAN.
 Stolicy (Tuwim przeciw linii Curzona). Nr. 2.
- WIERZYŃSKI KAZIMIERZ.
 Do gwiazdy. Nr. 1.
 Niema dla nas ucieczki. Nr. 3.
 Palimpsest. Nr. 5.
 Boże rozpacz. Nr. 7.
 Jest jeszcze jedna prawda. Nr. 8.
 Krzyże i miecze. Nr. 10.
 Na dzień zwycięstwa. Nr. 13.
 Strofa o zgubie. Nr. 13.
 Strofa o bezimiennych. Nr. 13.
 Strofa. Nr. 31.
 Pociąg na Long Island. Nr. 45.
 Brzoza. Nr. 46.
- WOŁOZYŃSKI JULJAN
 Przenaczenie. Nr. 9.
- ZANDLER FELIKS
 Fraszk. Nr. 32.
- ZNANIECKI JULJUSZ.
 14-go lipca. Nr. 27.
 Wędrowcze. Nr. 33.
- Rysunki, karykatury, reprodukcje**
- BADURA K.
 Minarety. Nr. 35.
- BADURA KAROL.
 Ruiny zamku nad rzeką Senio we Włoszech. Nr. 29.
- BARTŁOMIEJCZYK EDMUND.
 Dudziarz drzeworyt. Nr. 33.
 Burza. Nr. 33.
- KARNY ALFONS.
 Ludwik Solski (rzeźba). Nr. 22.
- KOPCZYŃSKA-SADOWSKA.
 Legenda o Wandzie.
- LINKE B. W.
 Sztandar. Nr. 43.
- MARCUS (The New York Times).
 Karykatura Mołotowa. Nr. 33.
- NOAKOWSKI S. PROF.
 Fantazja architektoniczna. Nr. 34.
- SICHULSKI KAZIMIERZ.
 "Karp po polsku", karykatura Stanisława Karpowicza. Nr. 32.
 Karykatura Ludwika Solskiego. Nr. 33.

- SKOCZYŁAS WŁADYSŁAW.**
Taniec zbójnicki. (drzeworyt).
Nr. 34.
- STYKA TADEUSZ.**
I. J. Pađerewski. Nr. 31.
- Fragmenty z literatury polskiej**
- LENARTOWICZ TEOFIL.**
Wiersze ze zbioru "Lirenka". Nr. 3.
- MICKIEWICZ ADAM.**
Poezja puszczy i lasu. Nr. 34.
- NORWID CYPRJAN.**
Czy podam się o amnestję? Nr. 4.
- OR-OT (Artur Oppmala) Wiersze:**
"List księcia Józefa", "Staremu
Miastru na pożegnanie". Nr. 44.
"Stara gitara z wstążką różową."
Nr. 45.
- REYMONT WŁADYSŁAW STANI-
SŁAW.**
Z ziemi chełmskiej. Cz. I. Nr. 15.
Z ziemi chełmskiej (dokończenie).
Nr. 16.
- SŁOWACKI JULJUSZ.**
Poezje: "Rozmowa z piramidami",
"Los mię żaden nie może za-
trwożyć", "Anioł Ognisty —
mój anioł lewy", "Nie używałem
leków i lekarzy", "Anioły stoją",
"Przemócwił, strzelił i od kuli
ginie". Nr. 17.
- Aforyzmy i cytaty**
- ASKENAZY SZYMON**
Cytata. Nr. 26.
- BULLIT W. C.**
Cytata z książki "The Great Globe
Itself". Nr. 42.
- DMOWSKI ROMAN.**
Cytata z "Przewrotu" rok 1934.
Nr. 36.
Cytata z "Zagadnień środkowo-
europejskich" rok 1917. Nr. 36.
Cytata z "Myśli nowoczesnego Po-
laka" rok 1902. Nr. 36.
- GÓRSKI ARTUR.**
Cytata. Nr. 34.
- HULL CORDEL.**
Cytata. Nr. 33.
- KOŚCIUSZKO TADEUSZ.**
Cytata z "Do ks. Adama Czartory-
skiego". Wiedeń. d. 13 czerwca
1815. Nr. 8.
- ŁUKASIŃSKI.**
Cytata. Nr. 42.
- MATUSZEWSKI IGNACY.**
Cytata z artykułu "Zła przysługa".
Nr. 32.
Cytata z artykułu "Hańba albo
chwała". Nr. 32.
Cytata z artykułu "Odrodzenie czy
mydlenie oczu". Nr. 32.
Cytata z artykułu "Walka". Nr. 32.
Cytata. Nr. 33.
- MICKIEWICZ ADAM.**
Cytata (Z ksiąg Pielgrzymstwa
Polskiego). Nr. 37.
Cytata (Z ksiąg Pielgrzymstwa
Polskiego). Nr. 38.
- MOCHNACKI MAURZYCY.**
Cytata. Nr. 38.
- NIEDZIAŁKOWSKI MIECZYSLAW.**
Cytata. Nr. 28.
- "PAROLES NOUVELLES FRAN-
CAISES".** Cytata. Nr. 29.
- TROCKI.**
Cytata ze "Stalina". Nr. 45.
- WITKIEWICZ STANISŁAW.**
Cytata. Nr. 37.

Kroniki

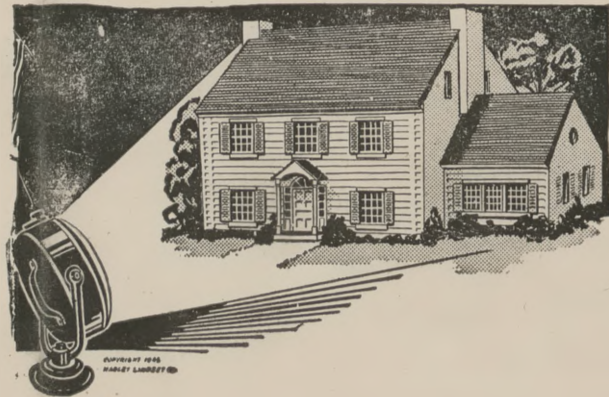
- Kronika Katolicka.**
Nr. 44 do 50 włącznie.
- Kronika polsko-amerykańska.**
Nr. 1 do Nr. 50 włącznie z wy-
jątkiem Nr. 2.
- Opinie i zdarzenia.**
Nr. 1 do Nr. 50 włącznie z wy-
jątkiem Nr. 21.
- STRZETELSKI TADEUSZ.**
Sylwetki:
Prof. Stefan Mierzwa. Nr. 31.
Kongresman Alwin Okoński. Nr.
32.
Ignacy Nurkiewicz. Nr. 33.
Franciszek Jan Wazeter. Nr. 34.
Kazimierz Jarzębowski. Nr. 35.
Jan Smoleński Nr. 36.
Ks. Pułk. F. F. Burant. Nr. 37.
Władysław i Teodozja Ochrymo-
wiczowie. Nr. 38.
Jan Pol. Nr. 39.

- Jan Hrabusch. Nr. 40.
Rodzina Siemińskich. Nr. 41.
Stefan Myśliński. Nr. 43.
Gustaw Strumiński. Nr. 44.
- Tydzień polityczny.**
Nr. 2 do Nr. 50 włącznie z wyjąt-
kiem Nr. Nr. 9, 19 i 43.
- W kilku słowach.**
Z kraju; z obozów polskich w
Niemczech. Nr. 33, 34, 35, 36.
Ze Stanów Zjednoczonych; z Pol-
ski; z obozów polskich w Niem-
czech. Nr. 37, 39.
Z Polski; z obozów polskich w
Niemczech. Nr. 38, 40, 41, 42,
43, 44, 45, 46, 48, 49, 50.
Z Polski. Nr. 47.
- WAZETER FRANCISZEK J.**
Rozmowy z Polonją. Nr. 27 do Nr.
50 włącznie z wyjątkiem Nr. 44.
- Wieczory rodzinne.**
Nr. 1, 2, 6, 7, 13, 16.

Radzie Polonji życzy pełnego powodzenia
w samarytańskiej akcji niesienia pomocy
naszym Braciom w Kraju

Z. KROSNOWSKI

Polish Trading Co. i Metal Export Co.



**GUSTOWNE I SOLIDNE MEBLE ORAZ PIECE, ŁODÓWKI
ELEKTRYCZNE, RADJA, MASZYNY DO PRANIA,
DYWANY I LINOLEUM**

poleca w wielkim wyborze

PULASKI FURNITURE CO.
STEFAN MYŚLIŃSKI, właściciel

693-5 MAIN AVENUE

PASSAIC, N. J.

naprzeciw Stacji Kolejowej Erie

Wszystkie książki zatrzymują się przed składem

Biblioteka Główna UMK



300043095782

**BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu**

SKOCZYŁAS WŁADYSŁAW.

Taniec zbójnicki. (drzeworyt).
Nr. 34.

STYKA TADEUSZ.

I. J. Pačerewski. Nr. 31.

Fragmenty z literatury polskiej**LENARTOWICZ TEOFIL.**

Wiersze ze zbioru "Lirenka". Nr. 3.

MICKIEWICZ ADAM.

Poezja puszczy i lasu. Nr. 34.

NORWID CYPRJAN.

Czy podam się o amnestję? Nr. 4.

OR-OT (Artur Oppmahl) Wiersze:

"List księcia Józefa", "Staremu
Miastu na pożegnanie". Nr. 44.

"Stara gitara z wstążką różową".
Nr. 45.

REYMONT WŁADYSŁAW STANISŁAW.

Z ziemi chełmskiej. Cz. I. Nr. 15.
Z ziemi chełmskiej (dokończenie).
Nr. 16.

SŁOWACKI JULJUSZ.

Poezje: "Rozmowa z piramidami",
"Los mię żaden nie może za-
trwożyć", "Anioł Ognisty —
mój anioł lewy", "Nie używałem
leków i lekarzy", "Anioły stoją",
"Przemców, strzelił i od kuli
ginie". Nr. 17.

Aforyzmy i cytaty**ASKENAZY SZYMON**

Cytata. Nr. 26.

BULLIT W. C.

Cytata z książki "The Great Globe
Itself". Nr. 42.

DMOWSKI ROMAN.

Cytata z "Przewrotu" rok 1934.
Nr. 36.

Cytata z "Zagadnień środkowo-
europejskich" rok 1917. Nr. 36.

Cytata z "Myśli nowoczesnego Po-
laka" rok 1902. Nr. 36.

GÓRSKI ARTUR.

Cytata. Nr. 34.

HULL CORDEL.

Cytata. Nr. 33.

KOŚCIUSZKO TADEUSZ.

Cytata z "Do ks. Adama Czartory-
skiego". Wiedeń. d. 13 czerwca
1815. Nr. 8.

ŁUKASIŃSKI.

Cytata. Nr. 42.

MATUSZEWSKI IGNACY.

Cytata z artykułu "Zła przyszła".
Nr. 32.

Cytata z artykułu "Hańba albo
chwała". Nr. 32.

Cytata z artykułu "Odrodzenie czy
mydlenie oczu". Nr. 32.

Cytata z artykułu "Walka". Nr. 32.
Cytata. Nr. 33.

MICKIEWICZ ADAM.

Cytata (Z ksiąg Pielgrzymstwa
Polskiego). Nr. 37.

Cytata (Z ksiąg Pielgrzymstwa
Polskiego). Nr. 38.

MOCHNACKI MAURZYCY.

Cytata. Nr. 38.

NIEDZIAŁKOWSKI MIECZYSLAW.

Cytata. Nr. 28.

**"PAROLES NOUVELLES FRAN-
CAISES".**

Cytata. Nr. 29.

TROCKI.

Cytata ze "Stalina". Nr. 45.

WITKIEWICZ STANISŁAW.

Cytata. Nr. 37.

Kroniki**Kronika Katolicka.**

Nr. 44 do 50 włącznie.

Kronika polsko-amerykańska.

Nr. 1 do Nr. 50 włącznie z wy-
jątkiem Nr. 2.

Opinie i zdarzenia.

Nr. 1 do Nr. 50 włącznie z wy-
jątkiem Nr. 21.

STRZETELSKI TADEUSZ.**Sylwetki:**

Prof. Stefan Mierzwa. Nr. 31.

Kongresman Alwin Okoński. Nr.
32.

Ignacy Nurkiewicz. Nr. 33.

Franciszek Jan Wazeter. Nr. 34.

Kazimierz Janzëbowski. Nr. 35.

Jan Smoleński Nr. 36.

Ks. Pułk. F. F. Burant. Nr. 37.

Władysław i Teodozja Ochrymo-

Jan Hrabusch. Nr. 40.

Rodzina Siemińskich. Nr. 41.

Stefan Myśliński. Nr. 43.

Gustaw Strumiński. Nr. 44.

Tydzień polityczny.

Nr. 2 do Nr. 50 włącznie z wyjąt-
kiem Nr. Nr. 9, 19 i 43.

W kilku słowach.

Z kraju; z obozów polskich w
Niemczech. Nr. 33, 34, 35, 36.

Ze Stanów Zjednoczonych; z Pol-
ski; z obozów polskich w Niem-
czech. Nr. 37, 39.

Z Polski; z obozów polskich w
Niemczech. Nr. 38, 40, 41, 42,
43, 44, 45, 46, 48, 49, 50.

Z Polski. Nr. 47.

WAZETER FRANCISZEK J.

Rozmowy z Polonją. Nr. 27 do Nr.
50 włącznie z wyjątkiem Nr. 44.

Wieczory rodzinne.

Nr. 1, 2, 6, 7, 13, 16.



pełnego powodzenia

ni niesienia pomocy

n w Kraju

OWSKI

Metal Export Co.



GUSTOWNE I SOLIDNE MEBLE ORAZ PIECE, LODÓWKI
ELEKTRYCZNE, RADJA, MASZYNY DO PRANIA,
DYWANY I LINOLEUM

poleca w wielkim wyborze

PULASKI FURNITURE CO.
STEFAN MYŚLIŃSKI, właściciel

693-5 MAIN AVENUE

PASSAIC, N. J.

naprzeciw Stacji Kolejowej Erie

Wszystkie zamówienia proszę przysyłać do biura, które zatrzymują się przed składem

**BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w Toruniu**

Biblioteka Główna UMK



300043095782